

GŁOS POLONII



15 grudnia 2014 r.

Kwartalny dodatek Polonii Węgierskiej Nr 119

W numerze:

- ★ Polskie sprawy w ZN Węgier
- ★ Bemowskie nadzwyczajne lekcje historii
- ★ Franciszkanin na polsko-węgierskich mostach
- ★ Węgier z urodzenia, Polak z wyboru
- ★ Gregorovius – erudyta i Europejczyk
- ★ Dodatek: polonijny kalendarz na rok 2015

Ważne wydarzenia



Odsłonięcie pomnika polskich lotników w Bácsbokod

fot.: B.Pał. BBSz.



Wicemarszałek Senatu RP Maria Pańczyk-Póździej w ZN Węgier



Uroczystość przy tablicy Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie (17 IX)



Zebrań założycielskie OSP



Prezydent Lech Wałęsa w węgierskim parlamencie



80. urodziny dr Konrada Sutarskiego w Muzeum WP



Ks. Karol Kozłowski SChr. kończy, a ks. Krzysztof Grzelak SChr. rozpoczyna posługę kapłańską na funkcji proboszcza PPP na Węgrzech



Koncert Agi Zaryan w BMC

Ważne wydarzenia



fol.: B.Pál. BBSz.



Odsłonięcie tablicy ku czci 10. Brygady Kawalerii pod dowództwem płk. S. Maczka w Budapeszcie



Uroczystość przy pomniku katyńskim w Budapeszcie (17 IX)



75. urodziny IP – koncert w Akademii Muzycznej w Budapeszcie



Msza św. na polskiej kwaterze w Rákoskeresztúr (1 XI)



Uroczystości pogrzebowe śp. Ernesta Niżałowskiego



Bemowskie nadzwyczajne lekcje historii



„Loch Camelot” w Domu Kultury Aranytiz w Budapeszcie



Wesołych świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego
Nowego 2015 Roku
życzy

GŁOS POLONII





Drogi Czytelniku!

■ Współczesny świat nie jest bynajmniej miejscem kontemplacji i zadumania. Wręcz przeciwnie, na porządku dziennym jest pośpiech i totalny brak zastanowienia. W takich warunkach łatwo o poczucie bezsensu życia, braku celu i frustrację.

Wymagania stawiane przeciętnemu człowiekowi są zbyt wygórowane, by im sprostać. Dziś przecież musi on być przedstawicielem świata sukcesu, mieć jasno określony cel, dążyć do niego konsekwentnie, nie mając prawa do pomyłki i sentymentów.

Proszę pozwolić, że posłużę się myślami Hodgkinsona: „kiedy weźmie się Panią Wolność w ramiona, życie staje się (ponoć) łatwiejsze, tańsze i o wiele zabawniejsze. Życie to odzyskanie utraconych swobód, a my coraz bardziej zapominamy o spontaniczności, radości i miłości”. Zapominamy o byciu tak zwyczajnie i po prostu człowiekiem... By móc jednak to dostrzec, potrzeba odrobiny ciszy i zadumy, a czas Adwentu i Bożego Narodzenia jest ku temu doskonałą okazją. I tego Państwu serdecznie życzę!

Bożena Bogdańska-Szadai

Kedves Olvasóink!

■ A mai világ nem kedvez a szemlélődésnek, az elmélyülésnek. Épp ellenkezőleg: hétköznapivá, már-már megszokottá vált a rohanás, a megfontoltság totális hiánya. Ilyen körülmények között könnyen eluralkodhat rajtunk a kilátástalanság és a reménytelen frusztráció.

Az átlagemberrel szemben támasztott elvárások meglehetősen túlzóak, így megfelelni is nehéz nekik; hiszen elvárás, hogy a siker világához tartozzon, világosan meghatározott céllal, amiért elszánt következetességgel küzd kizárva mindenféle botlást és érzelmet.

Hadd idézzem föl Hodgkinson gondolatait: „mikor keblünkre öleljük a Hölgyet, kinek neve Szabadság, az élet (állítólag) könnyebbé, olcsóbbá és sokkal mulatságosabbá válik. Az élet nem más, mint az elvesztett szabadság visszaszerzése, mi pedig egyre jobban megfeledekezünk a spontaneitásról, az örömről és a szeretetről.” Elfelejtjük, hogyan kell egyszerűen és keresetlenül embernek lenni. Visszont ahhoz, hogy ezt észrevegyük, szükség van egy csöppnyi csendre, egy kis elmélyülésre...

Advent időszaka és Jézus születésének ünnepe remek alkalmat nyújt erre. Szívből kívánom minden Olvasónknak, hogy így legyen!

Bożena Bogdańska-Szadai

Lekcja wiary i nadziei (ks. L. Kryża)	4
Fraciszkanin po mostach polsko-węgierskich (A. Szalai)	5
Bemowskie wyniki wyborów samorządowych 2014 r.	6-7
H. Sławik i J. Antall – przez lata zapomnieni, dziś bohaterowie (BBSz.) ...	8
Na śmierć mieli 15 minut (M. Gurgul)	9
Wszystkiego co wielkie inaczej nie można było ułożyć (BBSz.)	10
Perspektywy Europy Środkowej (A. Szalai)	11
Nadzwyczajne lekcje historii (A. Szalai)..	12
Elfeleedett magyarok a Lengyel Légiókbán 1914-1918 (Varga E. L.)	13
Furaż Pegaza (ABRA)	14-15
Ferdynand Gregorovius – erudyta i Europejczyk (A. Małyszko)	16
Węgier z urodzenia, Polak z wyboru	17
Zene a szemnek (Sárközi E.)	18
Határtalanul (Trojan T.)	19
Wielka klasyka Madácha	20
Bem Tábornok (Dürr S.)	20
Węgierski październik 1956 w Olsztynie (M. Bobiński).....	21-22
Stosunki polsko-węgierskie w dokumentach 1957 – 1987	22
Bácsbokod – odsłonięcie pomnika polskich pilotów	23
Uroczystości w Vámosmikola	23
Mój boski rozwód (A. Janiec-Nyitrai)	24
Spotkania i rozstania (M. Agoston)	25
Kontakty	26
Odeszli na zawsze	26



Lekcja wiary i nadziei

Boże Narodzenie budzi w nas bardzo pozytywne emocje, ciepłe wspomnienia i miłe skojarzenia. Jest też druga strona medalu, czyli przedświąteczny przesyt: sklepy udekorowane do granic możliwości, zakupy internetowe, światełka, Mikołaje, choinki i kolędy, które w galeriach handlowych można usłyszeć już na początku listopada.

Trzeba przyznać, że świętowanie Bożego Narodzenia rzeczywiście zaczyna się zbyt wcześnie, jest za bardzo zorientowane na komercję, za słabo skupia się na religijnym wymiarze i właściwym przeżywaniu Adwentu. Jak więc w tym się odnaleźć, jak pogodzić tęsknotę za wyciszonym adwentowym czasem, wymarzonymi świętami z wszechogarniającą nas pokusą światelkowo-zakupową?

Pewnie nie da się już zatrzymać tej przedświątecznej komercyjnej maszyny ale można do niej podejść z rozsądkiem i umiarem, musimy uważać, aby „nie wylać dziecka z kąpielą”. Z tego, że coś jest robione niewłaściwie, nie wynika, że należy to całkowicie zlikwidować. Dlatego tym, czego potrzebujemy, nie jest pozbycie się raz na zawsze wszystkich lamet, lampek, jedzenia i picia, które wypełniają nasze celebrowanie, lecz zastanowienie się nad ich lepszym użytkowaniem.

Świętowanie jest nam bardzo potrzebne, istnieje nawet takie łacińskie określenie człowieka „Homo ludens” – w dosłownym tłumaczeniu „człowiek bawiący się”. To znaczy, że drzemie w nas wrodzona, czysta i prosta potrzeba świętowania. Jako ludzie mamy zdrową, daną przez Boga i zapisaną w genach potrzebę, aby czasem urządzać sobie święto, aby mieć karnawał, aby celebrować nasz chrześcijański czas, by przeżywać nasze życie tak, jakby nie istniał żaden powód do tego, by zaciskać pasa i okazywać chłód w stosunku do naszych bliznich.

W życiu istnieją okresy – najlepiej gdy pojawiają się cyklicznie – kiedy poświęcamy czas jedynie na rozrywkę, rodzinę, przyjaciół, na piękno a także na ucztowanie przy stole. Wszystkie kultury, nie wyłączając tych ekonomicznie biedniejszych, kultywują swój czas świętowania. Boże Narodzenie jest takim czasem świętowania.

Jest w nas jakaś zaszczepiona przez Boga presja, która popycha nas w kierunku świętowania i ożywia w nas zmysł, że nie jesteśmy stworzeni dla biedy, smutku, ale że ostatecznie przeznaczeni jesteśmy do świętowania, piękna, światła i muzyki, do miejs-

ca, gdzie „nie ma już ani łez, ani choroby, ani narzekania”. Rozsądna celebrazja świąt pomaga nam się tego nauczyć. Boże Narodzenie jest takim świętem. Koniec końców, jego obchód jest lekcją wiary i nadziei.

Czynienie z Bożego Narodzenia święta, otoczenie narodzin Jezusa radością, światłem, muzyką, wręczaniem sobie podarków, dzielenie się dobrem i ciepłem, które możemy z siebie wykrzesać, dają nadzieję i sprawiają że czujemy się odświeżeni. Nośnikiem nadziei jest każdy człowiek, który pomimo tego, że świat nadużywa bożonarodzeniowych rytuałów i obrzędów, nadal wiesza lampki, stroi choinkę, włącza kolędy, przekazuje prezenty swoim najbliższym, siada do stołu z rodziną i przyjaciółmi oraz uśmiecha się do świata. Znakiem nadziei jest ten, kto w ten sposób mówi,

że żyjemy dla czegoś więcej niż smutek.

„Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi,

Ciemna noc w jasności promienistej brodzi;
Aniołowie się radują, pod niebiosa
wysławiają:

Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo”.

ks. Leszek Kryża SChr.



Franciszkanin po mostach polsko-węgierskich

O. Paweł Cebula otrzymał Medal Pamiątkowy im. bpa Árona Mártona

Kuratorium Fundacji im. Gábora Bethlena, pierwszej niezależnej tego rodzaju organizacji na Węgrzech, w tym roku przyznało Medal Pamiątkowy im. bpa Árona Mártona dla o. Pawła Cebuli OFM Conv, franciszkaninowi konwentualnemu, który sporo czasu służył nad Dunajem i wśród siedmiogrodzkich Węgrów. Prestiżową nagrodę wręczono mu 16 listopada br. podczas ceremonii w historycznej sali budapesteskiego Narodowego Teatru Filmowego.

Nagrodę ustaliła za zasługi dla kultury węgierskiej i środkowoeuropejskiej Fundacja im. Gábora Bethlena, która została powołana w 1980 r. przez niezależne środowiska intelektualne, sympatyzujące z „Solidarnością”. Każdego roku przyznaje się kilka wyróżnień. W uzasadnieniu swej decyzji członkowie Kuratorium napisali, że nagradzają polskiego zakonnika za „ofiarną pracę wykonywaną przez dziesięciolecia w rozwijaniu kontaktów polsko-węgierskich oraz wyróżniającą działalność w służbie zakonnej i publicznej”.

Ojciec Cebula wychował się w Koszalinie. Jego matka jest Litwinką, ojciec Polakiem. Podczas studiów w seminarium franciszkańskim w Łodzi-Łagiewnikach otrzymał propozycję wyjazdu na Węgry, aby wspomóc odradzające się tam struktury zakonne. Franciszkanie konwentualni, nazywani na Węgrzech minorytami, zostali tam zdelegalizowani w latach 50. W 1989 r. z podziemia wyszło jedynie 3 zakonników, którzy święcenia przyjęli tajnie i prowadzili duszpasterstwo w konspiracji. Warto dodać, że niegdyś był to wielki i wpływowy zakon, który zwłaszcza na polu edukacji, miał na Węgrzech wielkie tradycje.

Gdy w 1991 r. o. Paweł jechał na Węgry, w ogóle nie znał języka węgierskiego. Gdy w 1993 r. był wyświęcony w Egerze, opanował już język dobrze. Obecnie posługuje się nim znakomicie, współpracuje m.in. z węgierską sekcją Radia Watykańskiego. Pracował w parafiach nie tylko na Węgrzech, ale także wśród Węgrów w Banacie (Siedmiogród, Rumunia). Konflikt, do jakiego doszło wśród franciszkanów w kwestii przejmowania przez prowincję rumuńską parafii węgierskich w Siedmiogrodzie, doprowadził do tego, że w 2007 r. o. Paweł musiał opuścić Węgry. Później pracował w Polsce oraz w Stanach Zjednoczonych, m.in. wśród węgierskiej diaspory w Nowym Jorku. Obecnie zajmuje się duszpasterstwem Polaków żyjących w



Medal Pamiątkowy
im. bp Árona Mártona

Wręczenie Medalu Pamiątkowego im. bp. Árona Mártona o. Cebuli.
Wręczający: Sándor Lezsák wicemarszałek Parlamentu i przewodniczący Fundacji im. Gábora Bethlena oraz córka poety Gyuli Illyésa, kurator Fundacji dr Mária Illyés

Wexford (diecezja Ferns) w Irlandii.

Kiedyś jeden z polskich polityków powiedział w jego obecności, że należy budować mosty polsko-węgierskie. O. Paweł przerwał mu mówiąc, że takich mostów nie trzeba budować, gdyż w ciągu wieków zbudowanych ich dostatecznie wiele, trzeba natomiast po nich chodzić. On sam zrobił wyjątkowo wiele, aby polsko-węgierskie mosty nie były zapomniane, m.in. inicjując budowę węgierskiej kaplicy w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, czy sprowadzając relikwie św. Jadwigi do Miskolca.

O. Paweł, jak już wspomnieliśmy, jest pół Litwinem, pół Polakiem, a od 2130 roku

możemy powiedzieć, że jest całkiem Węgrem, gdyż właśnie w tamtym roku spełniło się jego skryte marzenie – staraniem tutejszych jego przyjaciół otrzymał obywatelstwo węgierskie. Gest ten uważa za bardzo cenny i wzruszający. A jako Polak jest pierwszym, który otrzymał Medal Pamiątkowy im. Árona Mártona.

Warto przypomnieć, że węgierska fundacja przyznała już swoje inne prestiżowe wyróżnienie czterem innym wielkim Polakom. Nagrodę im. Gábora Bethlena, bo o niej mowa, otrzymali Zbigniew Herbert (1987), Konrad Sutarski (1992), Krzysztof Czyżewski (1998) i Bohdan Zadura (2013).

oprc. i fot. Attila Szalai

LENGYEL NEMZETISÉGI VALASZTÁSOK 2014

A MAGYARORSZÁGI BEM JÓZSEF LENGYEL KULTURÁLIS EGYESÜLET ORSZÁGOSAN ÖSSZESÍTETT EREDMÉNYEIRŐL

SZAVAZATOK

Települési nemzeti- ségi önkormányzati választáson	Területi nemzeti- ségi önkormányzati választáson	Országos nemzeti- ségi önkormányzati választáson	Összesen	
Önállóan	1 273	266	864	2 403
Közösen	0	0	0	0
Összesen	1 273	266	864	2 403

MANDÁTUMOK

Települési nemzeti- tiségi önkormány- zati választáson	Területi nemzeti- ségi önkormány- zati választáson	Országos nemzeti- ségi önkormány- zati választáson	Összesen	
Önállóan	42	4	8	54
Közösen	0	0	0	0
Összesen	42	4	8	54

A közösen és összesen sorokban szereplő adatok tartalmazzák a más szervezetekkel közösen megszerzett szavazatszámokat, illetve mandátumokat.

MAGYARORSZÁGI BEM JÓZSEF LENGYEL KULTURÁLIS EGYESÜLET önállóan indított települési nemzetiiségi önkormányzati képviselőiről

Főváros / Megye	Fővárosi kerület / Település	A képviselő neve
BUDAPEST	Budapest V. kerület	Abrusán György Istvánné
BUDAPEST	Budapest XI. kerület	Barsi Károly
KOMÁROM- ESZTERGOM	Esztergom	Bayerné Jura Urszula Malgorzata
BUDAPEST	Budapest XX. kerület	Berényi András
VESZPRÉM	Veszprém	Boros Zoltán Miklósné
KOMÁROM- ESZTERGOM	Tata	Bros Stanislaw Wojciechné
BUDAPEST	Budapest VIII. kerület	Danka Zoltán
BUDAPEST	Budapest V. kerület	Erdősi-Szücs Mária Terézia
BUDAPEST	Budapest X. kerület	Garai Balázs
BUDAPEST	Budapest VII. kerület	Hardy Jenő
BUDAPEST	Budapest VII. kerület	Hardy Jenőné
BUDAPEST	Budapest VII. kerület	Hardy Olivér Tamás
KOMÁROM- ESZTERGOM	Esztergom	Horváth Mihályné
BUDAPEST	Budapest XII. kerület	Janiec-Nyitrai Agnieszka Joanna
BUDAPEST	Budapest XIII. kerület	Janka József Zoltán
KOMÁROM- ESZTERGOM	Esztergom	Kassai Zenona
BARANYA	Pécs	Keményfyné Krawczun Halina
BUDAPEST	Budapest XIII. kerület	Kovács Marcin
VESZPRÉM	Veszprém	Kövesdi Hanna Barbara
BUDAPEST	Budapest XIII. kerület	Lázár Márton Stanislaw
BUDAPEST	Budapest III. kerület	Máté Endre
FEJÉR	Dunaújváros	Modrzejewska Ewa Krystyna
FEJÉR	Dunaújváros	Mudra Krystyna
BUDAPEST	Budapest III. kerület	Nagy Emil Bogumil
BUDAPEST	Budapest XX. kerület	Nagy Karolina
BUDAPEST	Budapest VIII. kerület	Nagyné Trzcinska Renata



BUDAPEST	Budapest XII. kerület	Nyitrai Zoltán
BUDAPEST	Budapest XI. kerület	Pauer Béla
BUDAPEST	Budapest XII. kerület	Pietka Piotr
VESZPRÉM	Veszprém	Plucinska-Kendli Barbara
BUDAPEST	Budapest XI. kerület	Právics Mónika
BUDAPEST	Budapest XX. kerület	Rácz Lajos Bertalan
FEJÉR	Dunaújváros	Ráth István
BUDAPEST	Budapest X. kerület	Segesdy Katarzyna Natalia
FEJÉR	Székesfehérvár	Solymossy Zoltán Lászlóné
FEJÉR	Székesfehérvár	Straszewski Andrzej Bernard
FEJÉR	Székesfehérvár	Tánczosné Minda Marianna
BARANYA	Pécs	Tóka Bozenna Alina
BUDAPEST	Budapest VIII. kerület	Dr. Várnai Dorota Izabela
BUDAPEST	Budapest V. kerület	Wesolowski Andrzej Boleslaw
BUDAPEST	Budapest III. kerület	Wesolowski Korinna Katalin
BUDAPEST	Budapest X. kerület	Wysocki Richárdné

MAGYARORSZÁGI BEM JÓZSEF LENGYEL KULTURÁLIS EGYESÜLET önállóan indított területi nemzetiiségi önkormányzati képviselőiről

Főváros	A képviselő neve
BUDAPEST	Abrusán György Istvánné
BUDAPEST	Nyitrai Zoltán
BUDAPEST	Takács Renata Helga
BUDAPEST	Dr. Várnai Dorota Izabela

MAGYARORSZÁGI BEM JÓZSEF LENGYEL KULTURÁLIS EGYESÜLET önállóan indított országos nemzetiiségi önkormányzati képviselőiről

A képviselő neve
Bárkányi Wiesława
Bátori Zsolt
Bayerné Jura Urszula Malgorzata
Modrzejewska Ewa Krystyna
Rémiás István
Dr. Rónayné Slaba Ewa Maria
Szalai Árpád István
Wesolowski Korinna Katalin

Szanowni Państwo!

Wszystkim Członkom i Sympatykom naszego stowarzyszenia, którzy 12 października w wyborach samorządowych oddali głos na PSK im. J. Bema serdecznie dziękujemy, bo w dużej mierze właśnie od samorządów narodowościowych zależy los organizacji społecznych, w tym również naszej.

Dziękujemy za okazane nam zaufanie i zapewniamy, że w dalszym ciągu, we współpracy z nowo wybranymi radnymi – wśród nich są 54 osoby, które uzyskały nasze poparcie – będziemy mogli dbać o interesy Polonii, o nasze przedszkole, o zachowanie polskiego języka, historii, tradycji i tożsamości, a także o pielęgnowanie i poszerzanie polsko-węgierskich kontaktów.

Jesteśmy świadomi, że od podjętych 12 października 2014 r. wyborczych decyzji zależy nasza przyszłość na najbliższych pięć lat.

Wielki to zaszczyt dla naszego stowarzyszenia, że do przewodniczenia dwóm bardzo ważnym samorządom polskim – krajowemu i stołecznemu – wybrano członkinie naszego stowarzyszenia – panie Ewę Słabą Rónayné i dr Dorotę Várnai. Zarówno Paniom Przewodniczącym, jak i wszystkim pozostałym nowym radnym samorządów: Ogólnokrajowego, Stołecznego, dzielnicowych i terenowych rozsiadanych po całych Węgrzech, gratulujemy, życzymy pomyślności i satysfakcji z pracy na rzecz osiadłej na Węgrzech Polonii.

W imieniu zarządu:

Eugeniusz Korek
prezes PSK im. J. Bema na Węgrzech



Ewa Słaba Rónayné – przewodnicząca OSP

W dniu 28 października 2014 r. nową przewodniczącą Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego wybrano Ewę Słabą Rónayné:

Bardzo często tak bywa, że to, co w danym momencie wydaje nam się katastrofą życiową, po pewnym czasie okazuje się, że dobrze się stało tak jak się stało. Sadzę, że wiele osób spotkało się z taką sytuacją. Tak było i ze mną. Urodziłam się w Katowicach, tam też ukończyłam szkołę średnią i zdawałam na psychologię na Uniwersytecie Śląskim. Z braku miejsc nie zostałam przyjęta, ale zaproponowano mi studia na nowopowstałym kierunku filologii rosyjskiej. Pomyślałam sobie, że spróbować można, a w następnym roku ponownie zdawać będę na psychologię. Wkrótce jednak okazało się, że to właśnie filologia rosyjska jest moim przeznaczeniem. Tak zafascynowała mnie literatura, przepiękne wiersze Puszkina, Jesienina, Achmatowej, nie mówiąc o powieściach Tolstoja, Dostojewskiego, że zupełnie zapomniałam o psychologii. Po ukończeniu studiów zaproponowano mi pracę asystentki, co było dla mnie ogromnym wyróżnieniem. Wkrótce też okazało się, że praca ze studentami stanowi moją pasję. Otrzymałam stypendium doktoranckie w Moskwie, ale pojawiła się miłość w osobie węgierskiego lekarza, za sprawą którego przyjechałam na Węgry.

Wtedy to okazało się, że dobrze się stało, że mam dyplom nauczyciela, gdyż mogłam rozpocząć pracę nauczyciela języka rosyjskiego i polskiego w Wyższej Szkole Oficerów Policji. Przez wiele lat nie miałam kontaktu z Polonią – wychowywanie małego dziecka, a potem praca zawodowa pochłaniały mnie całkowicie. Kiedy córka miała około 12 lat trafiłam do Stowarzyszenia Bema i tak to się zaczęło... Zostałam tam sekretarzem, a od kiedy powstały samorządy pracowałam w nich od samego początku. Dopiero niedawno uświadomiłam sobie ile to już czasu minęło od pierwszych wyborów. Przez te minione lata pracowałam w samorządzie I dzielnicy, byłam przewodniczącą Samorządu Stołecznego, a w ostatnich wyborach, dzięki rekomendacji Stowarzyszenia Bema i Państwa głosom, wybrana zostałam przewodniczącą Samorządu Ogólnokrajowego. Nie chcę w tej chwili robić podsumowania dotychczasowej mojej pracy, bo mam nadzieję, że jeszcze na to nie czas, że jeszcze uda mi się coś dobrego zrobić, poza tym uważam, że należy się cieszyć z tego, co się już osiągnęło, ale ważniejsze są nowe wyzwania, które wynikają z potrzeby chwili, sytuacji, jakie stwarza nam życie i to właśnie na nich wraz z całym samorządem, przy współpracy stowarzyszeń, będziemy się koncentrować. Zatem bardzo liczę na Państwa pomoc i współpracę.



Dr Dorota Várnai – przewodnicząca SSP

W dniu 21 października 2014 r. na zebraniu założycielskim przewodniczącą Stołecznego Samorządu Polskiego wybrano dr Dorotę Várnai. Oto co powiedziała nam o sobie:

Urodziłam się w Tarnowie w małżeństwie mieszanym – Mama jest Polką, Ojciec (niestety już nie żyje) był Węgrem. Po skończeniu liceum w Warszawie w 1980 roku przyjechałam na Węgry na studia. Na Uniwersytecie im. Eötvösa Loránda w Budapeszcie ukończyłam filologię węgierską i polską, po czym podjęłam pracę jako pracownik dydaktyczno-naukowy w Katedrze Filologii Polskiej tego uniwersytetu, gdzie pracuję do dzisiaj. Trudno powiedzieć ilu studentów – polskiego pochodzenia, ale i takich, którzy nie mają polskich korzeni – „przewinęło się przez moje ręce” w ciągu 27 lat pracy na budapeszteńskiej polonistyce. Niektórzy z nich poszli inną drogą, jednak wielu zostało polonistami, tłumaczami, pracując w Ambasadzie Polskiej w Budapeszcie, w budapeszteńskim Instytucie Polskim, w firmach polskich lub międzynarodowych, na Węgrzech i w Polsce. W swojej pracy dydaktycznej próbuję wzbudzić trwałe zainteresowanie studentów literaturą i kulturą polską. Od kilku lat mamy nową specjalizację – nauczyciela narodowościowego, w ramach której, obok klasycznych studiów filologicznych, zapoznajemy studentów z historią Polski, z historią i tradycjami Polonii węgierskiej, a także z metodyką nauczania języka polskiego jako obcego, aby w przyszłości odnosili dobre rezultaty w pracy nauczycielskiej, w podtrzymywaniu lub też wzbudzaniu poczucia polskiej tożsamości w przyszłych uczniach. Uczę też języka polskiego w budapeszteńskich szkołach językowych. Przez kilka lat zajmowałam się tłumaczeniami i przygotowywaniem wniosków konkursowych w Ogólnokrajowym Samorządzie Polskim na Węgrzech. Jestem członkiem PSK im. J. Bema na Węgrzech, a obecnie do moich miłych obowiązków doszła działalność w Stołecznym Samorządzie Polskim w Budapeszcie, którą będę wykonywała z wielką radością, mając nadzieję, że ku zadowoleniu Polonii.



Henryk Sławik i József Antall – przez lata zapomnieni, dziś bohaterowie

Wspólna uchwała Senatu RP i ZN Węgier

24 września w godzinach przedpołudniowych w Senacie RP w Warszawie, a po południu tego samego dnia w Zgromadzeniu Narodowym Węgier w Budapeszcie, przyjęto uchwałę podejmowaną z inicjatywy wicemarszałek Senatu Marii Pańczyk-Pozdziej, upamiętniającą 70. rocznicę śmierci Henryka Sławika oraz 40. rocznicę śmierci Józsefa Antalla seniora. Senat RP i ZN Węgier oddały hołd tym dwóm bohaterom II wojny światowej z okazji obchodzonych w bieżącym roku rocznic ich śmierci, a także w związku z przypadającym w tym roku 75-leciem otwarcia węgierskiej granicy (18 września 1939 r.) przed ok. 140 tysiącami polskich uchodźców wojennych.

W uchwale m.in. czytamy: „Oddajemy cześć wybitnym przedstawicielom narodów polskiego i węgierskiego, którzy w latach 1939–1944 wspólnie zabiegali o pomoc dla polskich obywateli, chroniących się na Węgrzech przed podwójną agresją na ich kraj... Henryk Sławik oraz József Antall ocalili życie ponad pięciu tysiącom Żydów, a dzięki ich współpracy z polskimi strukturami wojskowymi kilkadziesiąt tysięcy oficerów i żołnierzy przedostało się do Aliantów”. „Henryk Sławik i József Antall są symbolem bezinteresownej i otwartej przyjaźni narodu węgierskiego wobec Polski. Zarówno Senat RP jak i Zgromadzenie Narodowe Węgier pragnie, by to pełne poświęcenia braterstwo czasu wojny stało się wzorem dla Polski i Węgier także w czasach pokoju” – głosi tekst uchwały, której przyjęcie, zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech spotkało się z gorącymi brawami.

W Polsce Węgry reprezentował wicemarszałek ZN dr János Latorcai, a w Budapeszcie Polskę wicemarszałek Senatu RP Maria Pańczyk-Pozdziej, która wygłosiła okolicznościowe przemówienie m.in. zaznaczając, iż na sali obrad ZN Węgier znajduje się piastowski orzeł, który „stoi na straży naszej wspólnej polsko-węgierskiej przyjaźni”.

Wprowadzenia do ustawy podczas plenarnego posiedzenia ZN dokonała rzeczniczka narodowości polskiej w węgierskim parlamencie Halina Csúcs Lászlóné. Było to pierwsze publiczne wystąpienie pani



Halina Csúcs

rzecznik przed Wysoką Izbą ZN, w którym m.in. powiedziała: „Wzajemna sympatia między narodem polskim a węgierskim istnieje od dawna, ale w dwudziestym wieku dwukrotnie nabrała szczególnego charakteru: po raz pierwszy, gdy oba narody znalazły się pod niszczycielską potęgą najpierw Niemieckiej Rzeszy hitlerowskiej, a następnie imperium radzieckiego. Podczas drugiej wojny światowej nie mogło dojść – z powodu nacisków zewnętrznych – do oficjalnego współdziałania politycznego między państwem węgierskim i polskim, ale tradycyjna przyjaźń historyczna okazała się większą siłą moralną. Przejawiało się to przede wszystkim w tym, że Węgry odmawiały wszelkich antypolskich działań. Gdy 1 września 1939 roku hitlerowskie Niemcy, a następnie 17 września też Związek Sowiecki zaatakowały Polskę, Węgry nie tylko nie uczestniczyły w tym, lecz przygotowały się do przyjęcia uchodźców. Zamierzały zapewnić im schronienie, ale też możliwość swobodnego, pełnowartościowego

życia – oprócz zakwaterowania i troski materialnej, zabezpieczenie możliwości prowadzenia polskiego szkolnictwa, kultury i podjęcia pracy. Oczywiście nie mogłoby dojść do takiego wsparcia, gdyby tych poczynić – bez niebezpiecznego rozgłosu – nie poparł regent Miklós Horthy, a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych nie kierował Ferenc Keresztes Fischer, traktujący nazistów z antypatią.

Na czele wydziału odpowiedzialnego za uchodźców polskich stanął József Antall, który – współpracując z emigracyjnymi organizacjami polskimi – zorganizował w obozach uchodźczych opiekę socjalną, oświatę i służbę zdrowia. Pomagał także w zorganizowanym przez Polski Rząd na Uchodźstwie przerzucaniu uchodźców, a w ramach tej akcji do wiosny 1940 roku blisko 70 tysięcy polskich żołnierzy opuściło węgierską ziemię udając się do Francji i przyłączyło się do armii polskiej walczącej na zachodzie. Jesienią 1939 roku formowały się legalne i podziemne organizacje polskich uchodźców wojskowych i cywilnych, powstał też Komitet Obywatelski d/s Opieki nad Uchodźcami Polskimi, na czele ze śląskim socjaldemokratycznym politykiem, dziennikarzem Henrykiem Sławikiem. József Antall poznał go w tymczasowym obozie uchodźców w Hidasnémeti, nawiązała się między nimi przyjaźń i współpraca, która spotkała się z życzliwą pomocą węgierskiego społeczeństwa. Dziękuję Narodowi Węgierskiemu za to poparcie!” Pani rzeczniczka podkreśliła także, iż „zwiększa rangę uchwały parlamentu fakt, że władza komunistyczna chciała zarówno Henryka Sławika, jak i Józsefa Antalla skazać na zapomnienie tak w Polsce, jak i na Węgrzech. Dlatego tak duże znaczenie ma fakt, iż uchwałę tekstem o jednakowo brzmiącej treści, w tym samym dniu, uchwała Węgierskie Zgromadzenie Narodowe i Senat Rzeczypospolitej”.

W lożach honorowych sali obrad Węgierskiego ZN, obok pani marszałek Marii Pańczyk-Pozdziej zasiadł ambasador RP na Węgrzech Roman Kowalski, ambasador Izraela na Węgrzech Ilan Mor, licznie przybyli członkowie rodziny Józsefa Antalla seniora, historycy – badacze naszych wspólnych dziejów, a także delegacja Polonii.

(b.; fot. Z.Ny.)



Maria Pańczyk-Pozdziej

János Latorcai

Na śmierć mieli piętnaście minut...

70. rocznica śmierci przywódców Komitetu Obywatelskiego



Andrzej Gurgul w Mauthausen – 2014 r.

23 sierpnia 2014 minęła 70. rocznica śmierci przywódców Komitetu Obywatelskiego ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi i Placówki „W” w Budapeszcie, powieszonych na placu apelowym w Mauthausen-Gusen /Austria/.

1 września wojska hitlerowskie uderzyły na Polskę z zachodu, północy i południa /Słowacji/, a 17 września, po zdradzieckiej napaści wojsk radzieckich los ojczyzny został przesądzony. Naczelny Wódz, Edward Rydz-Śmigły wydał wówczas rozkaz wycofania się walczących z terenów wschodnich na granicę węgierską. Węgierski rząd zezwolił na przepuszczanie bez kontroli wszystkich uchodźców. Ta wielodniowa ewakuacja zakończyła się 25 września. Przyjmuje się, że na Węgrzech w czasie wojny znalazło schronienie około 120-130 tysięcy uchodźców z Polski, zarówno wojskowych, jak i cywilów. Dokładna liczba uchodźców nie jest znana, ponieważ ze względów konspiracyjnych na rozkaz pułkownika Zoltána Baló nie przeprowadzano dokładnych zapisów. Ludziom tym trzeba było zapewnić dach nad głową, żywy, opiekę medyczną, odzież...

Z pomocą pospieszyli działacze polskich i polonofili stowarzyszeń. 21 września powstał Węgiersko-Polski Komitet Uchodźczy z hrabiną Margit Wenckheim Károlyné. Ofiarom pomagał jej sekretarz generalny Komitetu Tamás Salamon-Rácz. Po przekształceniu stowarzyszeń pomocowych, w grudniu 1939 powstał Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami pod przewodnictwem Erzsébet Szapáry, a także w tym samym czasie powstał Komitet do Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech pod egidą śląskiego patrioty Henryka Sławika. Komitety te nawiązały współpracę i zajmowały się ewidencją, opieką socjalną i zdrowotną, pośrednictwem pracy, zbiorami pieniędzy, odzieży, leków. Przy rządzie węgierskim, z polecenia premiera Telekiego powstało biuro Pełnomocnika Rządu Królestwa Węgier ds. Uchodźców, a jego szefem został József Antall senior, wielki,

nieoceniony przyjaciel Polaków.

Zapewniając uchodźcom warunki bytowe, opiekę socjalną i medyczną, Komitet Obywatelski zorganizował również sieć szkół, umożliwiającą dzieciom i młodzieży edukację na

różnym poziomie. Prowadzono działalność kulturalno-oświatową, a nawet wydawniczą.

Nieoficjalnie obydwa Komitety współpracowały z polskimi strukturami konspiracyjnymi. Jedną z nich była działająca w Budapeszcie Placówka „W”, która utrzymywała kontakt z emigracyjnym rządem polskim i krajem, przekazywała rozkazy, tajną korespondencję, pieniądze, wysyłała kurierów.

19 marca 1944 r. na Węgry oficjalnie wkroczyli Niemcy. Specjalny oddział Gestapo natychmiast przeprowadził aresztowania wg wcześniej przygotowanej listy. Skupiono się na przywódcach polskich organizacji. Pierwszymi aresztowanymi byli szef Placówki „W” Edmund Fietz-Fietowicz i jego zastępca Kazimierz Gurgul. Wkrótce aresztowano także innych członków Komitetu Obywatelskiego, jedynie Henrykowi Sławkowi udało się schronić do lipca 1944.

Po ciężkich przesłuchaniach w więzieniach Budapesztu i Wiednia przewieziono ich do KL Mauthausen-Gusen i tam stracono. Nie otrzymali numerów obozowych, bo przyjechali z wyrokiem śmierci wydanym przez Reichsführera SS Heinricha Himmlera. Egzekucja odbyła się 23 sierpnia 1944 w obecności komendanta obozu i obozowego lekarza. Więzień wykonujący wyrok otrzymał za każdego 3 papierosy... na śmierć mieli 15 minut. Razem pracowali i razem zginęli: Henryk Sławik – śląski patriota, działacz PPS, twórca Komitetu Obywatelskiego ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi; Andrzej Pysz – zastępca Henryka Sławika w Komitecie

Obywatelskim; Stefan Filipkiewicz – artysta malarz, profesor ASP w Krakowie, legionista (zaprojektował wzór munduru legionistów i tarcze legionowe), brał czynny udział w ruchu oporu i działalności konspiracyjnej; Edmund Fietz-Fietowicz – szef Placówki „W”; Kazimierz Gurgul – kierownik Komisji Kultury i Oświaty w Komitecie Obywatelskim ds. Opieki nad Uchodźcami Polskimi, zastępca szefa Placówki „W”, nauczyciel matematyki i fizyki w Liceum Polskim w Balatonboglár, starszy asystent Instytutu Matematycznego UJ, porucznik Wojska Polskiego.

Dokładną datę i okoliczności ich śmierci znamy dopiero od 2010 roku, kiedy wnuczka Kazimierza Gurgula, Janina Czernin, dzięki prowadzonej przez siebie kwerendzie, dotarła do księgi zgonów obozu w Mauthausen-Gusen. Niezależnie informację tę zdobył także Martin Convey – zięć Andrzeja Gurgula, jedyne go syna Kazimierza Gurgula.

Obszerny biogram Kazimierza Gurgula oraz wiele nieznanych i niepublikowanych dotąd faktów znajduje się w książce Marii Gurgul i Janiny Czernin „Kazimierz Gurgul. Korespondencja z Janiną. Węgry – Wieliczka” /Sierpień 2014, Wyd. Żytnowski/.

23 sierpnia 2014 r. w Mauthausen-Gusen odbyły się uroczyste obchody siedemdziesiątej rocznicy śmierci członków Komitetu Obywatelskiego i Placówki „W”. Na uroczystość tę Marta Gammer z Gedenkinstytutu oraz generalny konsul RP w Austrii Andrzej Kaczorowski zaprosili rodzinę śp. Kazimierza Gurgula z Wieliczki, jego jedyne go syna Andrzeja z żoną i dziećmi, oraz rodzinę śp. prof. Stefana Filipkiewicza z Krakowa, którą reprezentował jego wnuk prof. Piotr Kunce z Krakowa wraz z synem i siostrzenicą.

Sejmik Województwa Śląskiego rodzinnego miasta ustanowił rok 2014 Rokiem Henryka Sławika. Dla uczczenia H. Sławika z jego rodzinnego miasta Jastrzębia-Zdroju wyruszyła sztafeta, która po przebyciu 462 km dotarła do Mauthausen i tam na ręce ambasadora RP w Austrii Artura Florkowskiego, marszałka woj. Śląskiego Mirosława Sekuły i władz Jastrzębia Zdroju złożyła stosowny meldunek.

Następnie wszyscy zgromadzeni udali się do budynku dawnej jadalni KZMauthausen, w której obecnie znajduje się sala konferencyjna, gdzie po krótkiej konferencji złożono kwiaty pod odsłoniętą w ub. roku przez prezydentów Polski, Austrii i Węgier tablicą, pod sarkofagiem z prochami bezimiennych ofiar umieszczonym na placu apelowym obozu oraz pod pomnikiem poświęconym zamordowanym Polakom.

Później przejechano do wioski St. Georgen, w której znajdował się podobóz Gusen, gdzie złożono kwiaty zarówno pod tablicą upamiętniającą pomordowanych tam polskich więźniów, jak i pod ścianą budynku krematorium (trwają tam obecnie prace archeologiczne i konserwatorskie). Na bocznej ścianie krematorium znajduje się tablica poświęcona Kazimierzowi Gurgulowi, ufundowana przez jego wnuczkę.

Powiesiliśmy nad nią wianuszek z biało-czerwonych róż.

Maria Gurgul





Wszystkiego co wielkie inaczej nie można było ułożyć

Prezydent Lech Wałęsa – honorowym obywatelem Budapesztu
oraz laureatem nagród Visegrád Bridge
i św. Stefana. 5 i 6 listopada 2014 r. w Budapeszcie gościł były
prezydent RP Lech Wałęsa.



5 listopada Lech Wałęsa odebrał przyznaną mu przez Fundację Wiedzy im. Józsefa Antalla nagrodę Visegrád Bridge. Wyróżnienie zostało przyznane Lechowi Wałęsie za jego wkład w tworzenie wówczas Trójkąta, a dziś Grupy Wyszehradzkiej. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się w węgierskim Parlamencie w obecności wysokich przedstawicieli państwa węgierskiego – szefa Kancelarii Premiera Jánosa Lázára, wiceprzewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Gergelya Gulyása, a także z udziałem dyrektora wykonawczej Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego Karli Wursterovej, założycielki Centrum Wiedzy im. Józsefa Antalla Kláry Antall oraz przedstawicieli Ambasady RP w Budapeszcie z ambasadorem Romanem Kowalskim. W uroczystości uczestniczyła rzecznik spraw polskiej narodowości w Zgromadzeniu Narodowym Węgier Halina Csúcs, a także przedstawiciele organizacji polonijnych i samorządów polskich.

Wieczorem prezydent Węgier János Áder wydał uroczystą kolację na cześć polskiego gościa.

6 listopada 2014 w budapeszteńskim ratuszu prezydent Wałęsa odebrał z rąk nadburmistrza (prezydenta) węgierskiej stolicy Istvána Tarlósa przyznane mu (w 2011 r.) przez Radę Stołeczną Budapesztu honorowe obywatelstwo tego miasta. Budapeszteńscy radni zdecydowali się wyróżnić byłego prezydenta RP za „jego oddaną walkę przeciwko komunistycznej dyktaturze, dominującą rolę w procesie zmian ustrojowych w Europie Wschodniej i Środkowej oraz za osiągnięcia i zasługi dla demokratyzacji”.

Tego samego dnia w siedzibie Węgierskiej Akademii Nauk prezydent Wałęsa odebrał z rąk byłego prezydenta Węgier Pála Schmitta Nagrodę im. św. Stefana (Szent István-díj). To przyznawane od 2002 roku przez kapitułę nagrody wyróżnienie wręczane jest za „działalność o wyjątkowym znaczeniu na rzecz węgierskiej wspólnoty”. Do tej pory otrzymywali je tylko Węgrzy – politycy (m.in. obecny premier Viktor Orbán czy przywódca siedmiogrodzkich Węgrów i jeden z inicjatorów

demokratycznych przemian w Rumunii w 1989 roku László Tökés), artyści (m.in. słynny architekt Imre Makovecz) czy sportowcy (pływaczka Krisztina Egerszegi, piłkarze ze „Złotej Jedenastki” z lat 50. Jenő Buzánszky i Gyula Grosics). Lech Wałęsa wyróżniony za wkład w budowanie demokracji w naszym regionie Europy i jego rolę w demokratycznych przemianach sprzed ćwierćwiecza jest pierwszym zagranicznym laureatem Nagrody im. św. Stefana.

A oto co prezydent Lech Wałęsa powiedział w czasie swojego pobytu w Budapeszcie, w krótkim wywiadzie udzielonym redakcji polskiej tutejszego radia publicznego:

- *Panie prezydencie, minęło blisko 45 lat od czasów powstania „Solidarności”, gdyby się cofnąć o te 45 lat, co by Pan zmienił w swoich działaniach?*

- Nic bym nie zmienił, z tych dużych rzeczy oczywiście, bo tych drobnych jak „przepraszam”, „dzień dobry”, „dziękuję” byłoby trochę do poprawki, natomiast wszystkiego co wielkie inaczej nie można było ułożyć. Ułożyliśmy to idealnie, a ideał polega na tym, że wywalczyliśmy wolność i przekazaliśmy wolność narodom i narodowi. I naród robi to co robi, a demokracja ma swoje zasady, prawa, tempa. To się może nie podobać, mogą być pomyłki, ale to jest wola ludu, wola demokracji.

- *Odbiera Pan dzisiaj jedną prestiżową nagrodę Visegrád Bridge, jutro honorowe obywatelstwo Budapesztu i Nagrodę św. Stefana. Co dla Pana znaczą te węgierskie nagrody z kraju postkomunistycznego?*

- To jest podziękowanie mi i nam za walkę, a jednocześnie zachęcenie, by dalej wpisywać się w reformowanie Europy i świata, by dalej służyć, pomagać, wspierać. Tak odbieram wszelkiego typu nagrody, także te. Ale w tych to jest szczególnie, że Węgrzy to dla nas zawsze „Bratanki”.

(oprac. BBSz. na podst. „budapeszt.msz.gov.pl”;
fot. archiwum, K. Kuczyk)



Wręczenie nagrody Visegrád Bridge



István Tarlós

Lech Wałęsa

Perspektywy Europy Środkowej

Konferencja w Szegedzie o tym co nas łączy i co nas dzieli



R. Kowalski



L. Kiss – Rigó

O możliwościach sukcesu naszego regionu mówili wykładowcy na konferencji zorganizowanej dnia 13 listopada w Szegedzie na Sali Klebersberga Wyższej Szkoły Teologicznej. Na spotkaniu zatytułowanym „Nasza Europa Środkowa” poruszano aktualne problemy regionu, wyniki współpracy wyszehradzkiej oraz obecną problematykę polsko-węgierskich kontaktów.

Ambasador RP w Budapeszcie Roman Kowalski w swoim wprowadzeniu ocenił współpracę V4 jako wyjątkowy sukces. „Osiągając wyznaczone na początku cele, stworzyliśmy polityczny znak firmowy uznawany na naszym kontynencie i nawet poza nią” – powiedział szef misji. I dodał: „Grupa Wyszehradzka w obecnie zmienionych warunkach polityczno-gospodarczych ponownie stawia przed sobą ambitne cele i wyzwania, skutecznie służąc swoim interesom w UE, wykorzystując możliwości obu ram integracyjnych, działa na dobro krajów członkowskich i ostatecznie dla pomyślności całej Europy.”

Biskup Diecezji Szeged-Csanád, László Kiss-Rigó podkreślił, że możemy z zadowoleniem zaksięgować, że Europa Środkowa ma autentyczną szansę na to, by w niedalekiej przyszłości stać się motorem gospodarczego rozwoju naszego kontynentu. Natomiast z punktu widzenia rozwoju społeczeństwa byłoby bardzo ważne, gdyby kraje środkowo-europejskie wyciągnęły naukę z problemów „okresu dojrzewania” dawniejszych członków Unii, zaoszczędzając w ten sposób bolesne nauki na własnej skórze – akcentował ks. biskup.

Przedstawiciel Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Piotr Kościński zwrócił uwagę, jakie poważne zaniepokojenie oznaczają dla Polski wydarzenia na wschód od jej granic. Analityk naświetlił, że choć obecna polska i węgierska polityka zagraniczna wobec konfliktu ukraińskiego różni się nieco od siebie,

jednak Warszawa jednoznacznie liczy na solidarność Węgier odnośnie krajów Środkowo-Wschodniej Europy, głównie zaś w sprawie kształcenia stosunków z Rosją i Ukrainą.

Péter Vágó, wykładowca Uniwersytetu im. Andrássyego poruszył problematykę mniejszości węgierskiej w krajach ościennych, podkreślając, że społeczności te nie mają szansy na przetrwanie i rozwój bez przychylności narodowości stanowiącej większość wokół nich. Należy dążyć do tego, aby kraje, w których te mniejszości zamieszkują, nie upatrywały w nich zagrożenia czy same problemy, lecz traktowały je jako czynnik wzbogacający wspólną skarbnicę, odnosili się do nich z zainteresowaniem i ich obecność uznały za naturalną. Żeby to osiągnąć trzeba zintensyfikować politykę sąsiedzką, starając się „oswajać” tamtejszą opinię publiczną, anulować możliwości powtarzającego się wykorzystania tzw. „atutu węgierskiego” – powiedział naukowiec.

Koordynator V4 Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Gospodarki Zagranicznej Edit Bátorfi Szilágyiné zasygnalizowała, że w wyniku uwarunkowań historycznych znajdujemy się na pograniczu Zachodu i Wschodu, z pewnego punktu widzenia na peryferiach Europy. Czwórka Wyszehradzka usilnie się stara, byśmy zamiast peryferii stali się potężnym regionem na wschodniej granicy obecnej Unii Europejskiej. Jedną z kluczowych kwestii współpracy wyszehradzkiej jest nasza zdolność do urzeczywistniania interesów w ramach unijnych – zaznaczała pani Szilágyiné. I dodała: naszym pilnym zadaniem jest także jak najszybsze rozbudowanie wszelkich połączeń komunikacyjnych z północy na południe, gdyż bez nich szybki rozwój gospodarczy

naszych krajów jest niemożliwy. Podobne zdanie wygłaszał z ramienia Węgierskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych Gergely Fejérdy, podkreślając, że jedynym gwarantem sukcesu w ramach uni-

jnych jest ścisła współpraca krajów V4. Péter Kovács, były korespondent Węgierskiej Agencji Telegraficznej (MTI) wtajemniczył uczestników w wszystko, o czym nie było mowy w podaniach prasowych ostatnich dziesięcioleci między Warszawą a Budapesztem.

Drugą część konferencji poświęcono niektórym aspektom polsko-węgierskich kontaktów w ciągu tysiącletniej wspólnej historii, kiedy „dwa bratanki” były przejściowo ze sobą skłócone. Marcin Grad z Uniwersytetu Warszawskiego opowiadał o naszych waśniach w sprawie granic w XI-XVIII wieku, były dyplomata i polonofil Attila Szalai wspominał o konfliktach w czasach bitwy pod Grunwaldem i za Macieja Corvina oraz o walkach między oboma narodami w okresie panowania III Zygmunta Wazy i siedmiogrodzkiego księcia Gábora Bethlena. Historyk Tamás Kruppa z Uniwersytetu Szegedyńskiego przedstawiał walki między krzyżem, orłem białym i półksiężycem w ciągu wojny piętnastoletniej pod koniec XVI wieku, jego kolega zaś, Zoltán Bagi z Archiwum Wojewódzkiego komitetu Csongrád odsłonił tajne meldunki agentów Fuggerów na temat polskiego kanclerza Jana Zamoyskiego w tym samym okresie. Badacz Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tadeusz Kopyś zapoznał obecnych ze świeżo odkrytymi dokumentami stosunków polsko-węgierskich zaraz po II wojnie światowej. Na końcu zaś historyk Węgierskiej Akademii Nauk, Miklós Mitrovits przedstawił punkty zwrotne naszych kontaktów w latach 1957-1987.

Attila Szalai

Nadzwyczajne lekcje historii w Stowarzyszeniu im. J. Bema



Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech uważało za stosowne, żeby okolicie święta narodowego 11 listopada wypełnić nadzwyczajnymi lekcjami historii. W serii wykładów wygłoszonych przez polonofilów, na podstawie różnych punktów widzenia wzięto pod lupę polsko-węgierskie kontakty. Na pierwszych „zajęciach”, 29 października, poruszano wybrane tematy z minionych 150 lat od okresu Wiosny Ludów do końca lat 1980.

István Kovács – znany historyk, pisarz, poeta – przedstawiał polskie walki wolnościowe w XIX wieku, ich węgierskie wątki oraz polityczne uwarunkowania w ówczesnej Europie.

Następnie można się było zapoznać z udziałem Węgrów w Legionach Polskich w I wojnie światowej dzięki opracowaniu historyka wojskowości Endre Vargi, któremu choroba nie pozwalała na osobisty udział, to też jego wystąpienie zostało wygłoszone przez moderatora spotkania, Attilę Szalai.

Károly Kapronczay, również historyk, opowiadał o polsko-węgierskich stosunkach w okresie międzywojennym, zaznaczając te aspekty, które właściwie przygotowały prawne podłoże do w miarę spokojnego przyjęcia przeszło stu tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych w 1939 roku.

Attila Szalai, b. dyplomata, organizator i moderator spotkania, w swoim wykładzie poruszył problematykę katyńskiej tragedii, jak o tym dowiadywano się na Węgrzech, jaki mur milczenia i tutaj stał przed poznaniem prawdy poprzez dziesięciolecia. Zwrócił też uwagę na ofiary węgierskiego pochodzenia, na kapitana Emanuela Korompayego i majora Oskara Rudolfa Kuehna, którzy zginęli w mundurze polskim, a także wspominał o straceniu „żołnierza wyklętego” o węgierskim nazwisku.

Imre Molnár, historyk i dyplomata, wygłosił referat o kluczowej roli Kościoła Katolickiego w dziejach Polski. Naświetlił jak ściśle był związany los Kościoła ze sprawą narodową, szczególnie gdy kraj nie istniał jako formacja geopolityczna na mapie Europy a zaborcy brutalnie ograniczali działalność instytucji narodowych i oświaty. W tych czasach Kościół stanowił oparcie dla narodu w staraniach zachowania tożsamości, i nie tylko



Csaba Gy. Kiss

Attila Szalai

moralne: na Kościół zawsze mogły liczyć też ci, którzy chwycili za broń, by powstać do walki o wolność.

Profesor Csaba Gy. Kiss zwrócił uwagę na bardzo nierówne opracowania historii kontaktów polsko-węgierskich w dekadach komunizmu, zaznaczając, że podczas gdy oficjalne stosunki nawet w świetle dokumentów są całkiem dobrze wyjaśnione, to wielorakie, złożone i jakże żywe kontakty społeczne, kościelne, kulturalne i cywilne „innych Węgier” i „innej Polski” nie doczekały jeszcze należytego badania.

Pierwsze lekcje zamykał wykład filmowca dokumentalisty Ferenc Zajtő, który zakomunikował, że właśnie przygotowuje film dokumentalny o „pokoleniu autostopowiczów”. Młodzież węgierska w latach 60. i 70. minionego stulecia gromadnie wybierała się do Polski, gdzie stawiała twarzą w twarz z inną rzeczywistością, mimo że ten kraj też należał do tzw. obozu socjalistycznego. W Polsce jednak istnia-

ła prywatna własność ziemi, działały organizacje cywilne, koła dyskusyjne, swoboda artystyczna była nieporównywalnie większa, zachowały się zakony, kościoły były pełne wiernych. Było to dla młodych Węgrów szokujące i nie jest dziełem przypadku, że wielu z nich, skutkiem tych podróży do Polski, znaleźli się po stronie kształcącej się

opozycji demokratycznej na Węgrzech czy zostało polonofilami. Ferenc Zajtő przypomniał też, że w pierwszym wolno wybranym parlamencie węgierskim prawie połowa posłów na jakimś poziomie mówiła po polsku.

Następne lekcje – na temat dziejów po 1990 roku do dzisiejszych czasów – odbyły się 19 listopada, czyli po zamknięciu obecnego numeru GP, w związku z tym możemy podać tylko nazwiska wykładawców oraz tematy przez nich poruszone:

Attila Szalai dał wykład o Polsce, gdzie wszystko wyglądało inaczej, niż w pozostałych krajach zmieniających ustrój. Profesor János Simon, politolog i socjolog z Węgierskiej Akademii Nauk, zastanawiał się nad tym, jak społeczeństwo polskie i węgierskie potrafiło wykorzystać zaistniałą wolność. Historyk Gábor Lagzi przedstawił bardzo aktualny temat, czyli kształtowanie polskiej polityki wschodniej w minionym ćwierćwieczu. Historyk Miklós Mitrovits dał analizę procesów lustracji i kwestii potraktowania zbrodni komunistycznych w naszych krajach. Profesor Károly Lóránt, ekonomista, zajął się porównaniem rozwoju gospodarczego Polski i Węgier. Imre Molnár tym razem opowiadał o stosunkach politycznych Polski i Węgier w ostatnich dekadach. Poeta, polonista Gábor Zsille nakreślił zaś obraz polsko-węgierskich kontaktów literackich w minionym 25-leciu. Prawnik, polonista Orsolya Kovács przypomniała postać i dzieło św. pamięci Andrzeja Przewoźnika, określając go jako człowieka niezastąpionego.

Na podstawie zainteresowania oraz reakcji publiczności Zarząd „Bema” zapowiada ciąg dalszy nadzwyczajnych lekcji historii w przyszłym roku – o ile uda się uzyskać na nie finansowe wsparcie z właściwych instytucji w Polsce.

Attila Szalai
Fot.: B. Pál



Károly Kapronczay

Imre Molnár

Elfeledett magyarok a Lengyel Légiókban 1914-1918

Atémában 1994-től napjainkig tartó, lengyel és magyar levéltári kutatásaimat összefoglalva a következő eredményekre jutottam. 531 budapesti és Budapesten dolgozó 14-22 éves ipari iskolás és más fiatal önkéntes jelentkezett a Lengyel Légiókba. Majd kétezret utasítottak el alkalmatlanság miatt, és 800 jelentkezettet nem sikerült már kiutaztatni a Légiókba, mert a Honvédelmi Minisztérium 1915 márciusában megtiltotta a további toborzást és kiutazást. Az önkéntesek között volt jó néhány testvér és egy ikerpár, egy bokszoló, egy tanár, de akadt molnár, fodrász, bűvár, könyvkötő, kifutófiú, boltos segéd, sőt, Bécsben szolgáló magyar pincérfiú és majdnem tíz, a 14. évét éppen betöltött ifjú szakmunkástanuló. A 15 éves Kőlcsei Kende Ferenc légiós mellékelt fényképén a szuronnal ellátott Mannlicher karabély szinte nagyobb, mint maga a katona.

Az 1914 augusztusában a legelőször kiutazottak és kiképzettek egy magyar századot alkottak a keleti Kárpátokba 1914. szeptember 2-án megérkezett 2. légiós gyalogezredben. 1914 szeptemberében már 200 kiképzett magyar volt található a légiók soraiban.

Számuk 1917-re néhány tucat főre csökkent. Sokan megfáztak 1914 rendkívül hideg telén, és hazaküldték őket szüleikhez. 1915. augusztus elején a központi hatalmak elfoglalták Varsót, Orosz-Lengyelország felszabadult. Több magyar érezhette úgy, hogy célját elérte, és kilépett a légiókból. 1916/17-ben sokan kaptak sorozási behívót a K.u.K. hadseregbe, megint mások az eskü krízis miatt (a lengyel katonák nagy része megtagadta, hogy esküt tegyen a német császárra és az osztrák-magyar királyra. Internálták őket, a légiók létszáma nagyon megcsappant). Ez a tény is gyorsította a magyarok létszámának csökkenését. A légiók feloszlátásakor, 1918 februárjában már csak néhányan maradtak.

Más magyar önkéntesek mellett a volt magyar légionisták közül is páran részt vettek az 1920-as lengyel-bolsevik háborúban. Egy magyar fiú, Fridczky Alfréd budapesti lakos az olasz fronton 1918-ban megírta visszaemlékezését. A légiókban szerzett betegségében, munkanélküliség miatt halt meg Budapesten 1937-ben. Egyetlen egynek, a nagykanizsai születésű, hadirokkantként – tüdőlövés Lemberg alatt – leszerelt Cziboly Ferencnek (1897-1957, katonai fényképe is fennmaradt) ismerjük a nyughelyét a Rákoskeresztúri Köztemetőben: 16-os parcella IX. szakasz, I. sor 2. sír. Az 1946-ban elhunyt féllábú hadirokkant, a kovács szakmájú Desko István Pál pedig Kecskeméten nyugszik.

A lengyel kormány 1919-ig mintegy 500 volt légionistát tüntetett ki Függetlenségi Keresztrel és Éremmel. A 40-60 elhunyt özvegyének állami



Népliget

nyugdíjat kívánt fizetni a lengyel állam. Ezt a II. világháború megakadályozta.

A 1939-es német-lengyel háborúban több volt légionista magyar önkéntesként ismét részt vett. A keceli születésű – 1914-ben a csepeli löszergyárban dolgozó munkás – Kismók Károly a Kárpátok előterében vívott harcokban esett el, míg Takács Béla csak 1940-ben került haza. Internált lengyel katona volt egy romániai internálótáborban.

Emléküket a Népligetben 1935. március 24-én felavatott légiós emlékmű hirdeti. A szobrot Miklóssy Leo Fedinánd kezdeményezésére a budapesti Lengyel Emlékbizottság állíttatta.

1918 után többen Lengyelországban maradtak. Egyikük vasutas lett Krakkóban, Czebe János őrmesterként a varsói köztársasági elnöki palota őrségében szolgált, Lipcsey-Steiner Mihály lévai születésű légionista pedig 1939-ben a lengyel hadsereg tüzér őrnagyaként teljesített szolgálatot.



Ezúton is szeretném javasolni, illetve megkérni a Lengyel Köztársaság budapesti nagykövétét Roman Kowalski úr Öexcellenciáját, a Lengyel Köztársaság budapesti katonai attaséját, Jan Kurdzialek ezredes urat, valamint Hende Csaba honvédelmi miniszter urat, hogy vegyék védelem és gondozás alá Cziboly Ferenc sírját. A népligeti légiós emlékmű restaurálása is időszerű lenne.

Bolesław Waligóra őrnagy 1933-as visszaemlékezéséből a légionista magyarokról:

„Pontosan nem emlékszem, hogy mikor jelentek meg a században a légionista magyarok, de legyen elég annyi, hogy 1915 májusában. /.../ Fokozatosan egyre jobban sikerült összekötnünk bennünket a harc közös fogalmai. Közismert, hogy a légionisták között nagyon gyakran volt véleménykülönbség, ami a belső szolgálattal kapcsolatos véleményüknek volt a következménye, pl. a megjelenés, különösen a tisztelgés, stb. A jó légiós úgy vélte, hogy azért lépett be a légióba, hogy harcoljon, míg más részről az volt a meggyőződése, hogy szolgálaton kívül azt tehet, amit akar. Innen származtak az állandó gondok a fegyvellemel kapcsolatban. Ebben az esetben kölcsönösen egyetértettünk a magyarokkal, mert úgy ők, mint mi, nem szívleltük azt, ami nem egyszer a harc szüneteiben a hadsereg életének egyedüli kifejezése volt. Megértettük ezt, hiszen a magyarokat senki nem kényszerítette, hogy belépjének a légiókba.

A magyarok megérkezése a századhoz bizonyos belső változásokat hozott. Ők ugyanis gyakran összegyűltek este, és különböző magyar dalokat énekeltek. Számunkra ez nagy eseménynek számított, gyakran csatlakoztunk hozzájuk. Főleg ezektől a bajtársaktól hallottam, és bizonyos idő múlva én is tudtam magyarul a „Nincs még veszve Lengyelország” kezdetű Dąbrowski indulót. /.../ Kismók és Cimmel József. Ez a két magyar velem együtt szolgált a szakaszban, és kitartottak a légiókban egész végig. /.../ A magyarok velünk együtt tagjai voltak az érdeklődő közösségnek, úgy a harcban, mint a kondémál, a zsírosbödönnél, és mindenütt hűséges társak voltak. /.../”



Wśród moich znajomych, czyli wśród trzydziestu i czterdziestolatków, nastała epoka eksperymentów kreatywnej samoorganizacji rodem „powrót do natury”. Jeden piecze chleb, drugi hoduje pomidory i inne zielska na balkonie, inny posiada winnice robi więc wino i zbiera rozmaite dary hojnej natury z ogrodu, znów inny poganiam kury lub w piaskach pod Budapesztem zbiera białe trufle. Jednak wszyscy mieszkamy w mieście; chleb się piecze jeśli akurat ma się czas (i gotowy zakwas), pomidory i zielska na skrzynce balkonowej zimą odpadają, a przyjaciel István do swojej winnicy jeździ już prawie tylko wtedy, jeśli sąsiad telefonicznie powiadomi go, że właśnie szpaki urządziły sobie ucztę lub peronospora zaczęła się w krzakach. Ja sam, mimo że chodzę na targ i staram się gotować w weekendy, nieraz otwieram konserwę z kapustą faszerowaną lub piekę pizzę z Lidl. Mamy mało czasu na naturę, czyli na siebie. Jesteśmy zabiegani i choć staramy się być ekologiczni na różne (powiedzmy szczerze: prowizoryczne) sposoby, jesteśmy ciałem, elementem miasta, żyjemy jego rytmem i prawidłami, a ilość śmieci przez nas wytwarzanych wcale nie maleje od tego, że je selekcjonujemy. Możemy się też wyprowadzić z aglomeracji, sądzę jednak, że nie urządzimy tam takiego gospodarstwa, aby być w pełni samowystarczalnym i samodzielnym.

Brytyjczyk Tom Hodgkinson (ur. 1968) jest innego zdania, bo poszedł dalej. Wyprowadził się z Londynu do hrabstwa Devon na południowy zachód Anglii, gdzie próbując folgować naturze i kreatywnemu podejściu do pracy szeroko pojętej, napisał zajmujący i kontrowersyjny manifest w formie długiego eseju pt. „Jak być wolnym” (Tom Hodgkinson, „Jak być wolnym”, przeł. Agnieszka Chmura, Wydawnictwo WAB, Warszawa 2006).

Warto się zająć kwestiami poruszonymi przez autora, bo – choć niektóre jego stwierdzenia i wnioski są w dużym stopniu trywialnym przegięciem na haju – są autentyczne, zastanawiające i mimo wszystko mówiące dużo prawdy o kondycjach mentalnych współczesnego mieszczanina. Chyba nie tylko Brytyjczyka.

Hodgkinson jest autorem i redaktorem magazynu „The Idler”. Sam wyraz znaczący „próżniak”, „walkoń”, „nierób”,

„leniuch”. Słowo to odnosi się także do „luźnego koła pasowego”. Wczytując się w portal oraz po przeczytaniu wspomnianej książki można stwierdzić, że według przesłania główną ideą pocziwego Toma jest uwolnienie się od wszelakich więzów zewnętrznych, jakie narzuca nam system społeczeństwa uprzemysłowionego, i kierowanie się czy raczej egzystowanie według prawideł i norm powszechnie charakterystycznych dla średniowiecza. Jak pisze na wstępie swojego manifestu jego książka jest o dobrym życiu, a jej sedno stanowi prosta prawda: kiedy weźmie się Panią Wolność w ramiona, życie staje się (ponoć) łatwiejsze, tańsze i o wiele zabawniejsze. Jak pisze dalej we wstępie: „Próbuję w filozofię życia codziennego włączyć trzy wątki myśli: wolność, wesołość i odpowiedzialność albo anarchizm, medievalizm i egzystencjalizm. Takie podejście do życia bywa też określane jako «śmiej się i rób co chcesz». (...) Wiek konsumpcjonizmu oferuje duży komfort, lecz niewiele swobody. Rządy – co wynika z ich natury – przypuszczają bezustanny atak na nasze swobody obywatelskie.”

Tom ocenia siebie jako anarchistę w roli poszukiwacza wolności, gdzie anarchia oznacza nową umowę społeczną,

którą zawierają ze sobą poszczególne kreatywne i dobrej woli jednostki, a nie obywatel i państwo (rząd). Pochodną tego poglądu jest to, że „ludzie są generalnie dobrzy i powinno się ich zostawić samym sobie – w przeciwieństwie do purytańskiej wizji, że jesteśmy źli, w związku z czym należy nas poddać kontroli władzy. (...) Dziś przede wszystkim powinniśmy na nowo zdefiniować związki międzyludzkie, jako relacje oparte na potrzebach lokalnych, a nie na zachłanności globalnego kapitalizmu.” W 29 rozdziałach autor po kolei analizuje konkretne przeszkody, które stoją na drodze do wolności, i rozważa, jak można wyzwolić się z niepokoju, lęku i poczucia winy, uwolnić się od hipotek, pieniędzy, długów, rządów, nudy, supermarketów i rachunków, pozbyć się melancholii, bólu, depresji i marnotrawstwa. Jak stwierdza: „Sami oddaliśmy tym wrogom władzę nad nami i tylko my – nikt inny – możemy ich tej władzy pozbawić. (...) Życie to odzyskiwanie utraconych swobód. Stwarzamy świat obowiązków, powinności i rzeczy do zrobienia. Zapominamy jednak, że powinniśmy żyć spontanicznie, z radością i miłością. (...) Życie to absurd. Bóg jest miłością. Jesteśmy wolni.”

Cały trud autora skupia się na tym, aby nam uświadomić: możemy mniej pracować, raczej pracować inaczej, aby tak organizować swój czas, by było go więcej dla siebie – w efekcie możemy poczuć się wolni. Co więc stoi przeszkodą na drodze do wolności, do zrzucenia Blake'owskich „kajdan”? Autor rozpisuje się na 29 rozdziałów, spróbuję je zgrupować tematycznie w przyswajalne, zwizję bukiety.

Pierwszy bukiet: wszystko zaczyna się od porzucenia (wielkiego) miasta. Sądzę, że do tego byłoby skłonnych tylko 5-15 procent naszych czytelników, i to też tylko emeryci. Rząd węgierski nieraz próbował skłaniać młodych do osiedlania się na terenach rzadko zamieszkałych lub też prawie opuszczonych przez ludność, dając im ulgi podatkowe. Ale tylko nieliczni skorzystali z tej szansy. Jak sam Hodgkinson przyznaje, ucieczka z miasta „to stare holubione marzenie romantyków”, w dodatku może się okazać, że życie na wsi „może okazać się ciężką pracą”. A zatem jest to przeżytek? Nie do końca. Takie życie jest całkiem radosne i dobre, jeśli ma się dookoła przyjaciół i sąsiadów, którzy sobie wzajemnie pomagają. Autor nie gani przy tym miasta, które jest potrzebne, by móc sprzedawać wartości wytworzone na wsi (jabłka, kartofle, kwiaty, wiersze i powieści). Problem miast wg Hodgkinsona polega na tym, że są zbyt duże, zunifikowane i uosabiają beztępotną władzę scentralizowaną, w dodatku bazującą na rywalizacji i zysku. Jako idea zostają przywołane średniowieczne wolne miasta-państwa o liczebności ludności rzędu 50-100 tysięcy, posiadające samorząd(!), strukturalnie złożone z cechów i mających niezależnych od władzy(!) wielmożów. Główne wartości takich miast to uczciwość, równość i pomoc wzajemna. Przywołany zostaje Piotr Aleksiejewicz Kropotkin (1842-1921) i jego ważne dzieło „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju”. Kropotkin doszedł do wniosku – na podstawie przykładu miast średniowiecznych, a także swoich badań na Syberii dotyczącej flory i fauny – że jeżeli ludzi zostawi się w spokoju, o wiele lepiej potrafią zorganizować własne sprawy niż jakiegokolwiek (dążący do mało twórczej centralizacji) rząd. Trzeba dodać – Hodgkinson wcale nie zajmuje się zjawiskiem tłumu jako takiego, czyli „szarym plebem”.

Godny uwagi jest tu cenny zbiór esejów braci Bratkovskich, Stefana i Andrzeja, pt. „Gra o jutro 2”, a dokładnie rozdział „Wolna gmina jako podstawa wolnego państwa, czyli o samorządzie”, w którym autorzy ewidentnie wywodzą, że pomyłką klasy rządzącej jest ujednolicenie i centralizacja władzy poprzez jej terytorialne dublowanie na niższym szczeblu, bo to, po pierwsze, jest przejawem despotyzmu, czyli braku zaufania względem obywateli i samorządów, po drugie, system taki strasznie dużo kosztuje ze względu na rozbudowaną

Jak być (wolnym)? o manifestcie pewnego godziwego próżniaka



Karczma – Anonim, Norymberga, XV w.



Koło czasu i nie tylko. Fot. Talc Alys

biurokrację. Hodgkinson ujmuje to bardziej dosadnie: „Centralizacja oznacza ujednolicenie, a to z kolei równa się nudzie, która jest równoznaczna ze śmiercią”.

W drugim bukiecie połączyłem te kajdany, które są związane z pojęciem pieniądza (a więc pośrednio z czasem i wolnością fałszywie posiadanymi). Hodgkinson wymienia tu rachunki, zadłużenia, hipotekę, pieniądź konkretnie w zjawisku bogactwa, zegarek i martwienie się o emeryturę. Rachunki, ponaglenia i kary są przejawem tego, że zależy od systemu, który potrzebuje nas tylko dlatego, żeby utrzymać samego siebie. W dużym mieście paradoksalnie jesteśmy niewolnikami firm i korporacji usługodawczych. Jest oczywiste, że odciecie się od firm usługodawczych (prąd, gaz, wodociągi, kanalizacja, media) jest możliwe tylko na wsi, w zagrodzie czy na farmie. Hodgkinson właśnie taką dziedziawę (choć od roku mieszka także w Londynie). Kult studni i wody pobieranej z rzeki może być czyniony na północnym Devonie lub w Zakopanem, ale nie w Krakowie lub Tokyo. Zadłużenie jako zjawisko jest generowane przez banki, czyli lichwiarzy, którzy w średniowieczu byli mocno potępiani. Lichwa nie była prawdziwą pracą; niczego nie tworzyła i – poprzez wykorzystywanie bliźniego – prowadziła do nędzy. Z drugiej strony odrzucenie kredytów w końcu zależy od naszej decyzji i odpowiedzialności: jeśli zadowolimy się tym co mamy, powiemy „nie” konsumpcji (czyli zbędnym wydatkom), możemy uniknąć zadłużenia i sytuacji, w której jesteśmy zdani na łaskę. Zaciągnięcie hipoteki tylko w celu zdobycia własności też jest według Hodgkinsona błędem, jeśli możemy wynająć mieszkanie lub posiadłość. Jeśli w ogóle możemy i stać nas na to... Nie zmienia to stanu rzeczy, że własność jako taka w rozumieniu Hodgkinsona zniewala i zobowiązuje (przede wszystkim kredytem, czyli lichwą).

Zegarek to złote kajdanki. Stało się tak za sprawą kolonizacji czasu, czasu spozstrzeganego jako pole do robienia zysku. Jak określa Hodgkinson jest to „czas kupca” (za Benjaminem Franklinem „czas to pieniądź”). Czas ten w średniowieczu stał w opozycji do „czasu Kościoła” oraz do czasu naturalnego i prywatnego ludzi. Odsysanie czasu dla siebie powinno nastąpić poprzez nie układanie go w harmonogramy i wypełnianie go planami, zajęciami, obowiązkami. Życie według zegara to ciągłe martwienie się o sprawy, które trzeba wykonać, przetrześć, w której ginie moc chwili oraz jej spontaniczność – czyli samo życie. Trzeba także zauważyć, że czas – choć dla nas skończony – jest jednak z natury za darmo, czyli generalnie jest czasem wolnym. Trzeba się więc wyrzec pojęcia „czasu niewolnego”. „Kiedy mówimy, że nie mamy czasu, żeby coś zrobić [np. czytać, iść na spacer, bawić się, wyglą-

dać przez okno], w rzeczywistości oznacza to, że mamy inne priorytety [np. godzinami oglądać telewizję lub wisieć na sieci].”

„Wiara w emeryturę wytwarza pewien rodzaj zniewolenia. Jeżeli nie wierzy się w emeryturę, wierzy się w samego siebie i w to, że sam się o siebie możesz zatroszczyć. A to czyni cię wolnym.” Hodgkinson mówi, że lepiej tak organizować sobie życie, z którego człowiek nie będzie chciał odejść na emeryturę – „jedźmy, pijmy i weselmy się, bo jutro może nas już tu nie być!”

Bukiet trzeci zawiera kajdany narzucane „z góry”, które są przejawami „organizacji” społeczeństwa kapitalistycznego, a są to: rząd, praca rozumiana jako harówka, kariera, rywalizacja i walka klasowa. Krytyka Hodgkinsona dotycząca rządu (uznanego za coś w rodzaju zgnilizny wybieranej podczas śmiesznego spektaklu o nazwie „powszechne wybory”) opiera się na pacyfistycznych i anarchistycznych poglądach, głównie Tolstoja: „Zatem jeżeli brak rządu istotnie oznaczałby anarchię w negatywnym sensie tego słowa jako brak porządku – co jest dalekie od rzeczywistości – to nawet wówczas żaden anarchistyczny ideał nie może być gorszy od sytuacji, do której rządy doprowadziły już swe ludy i do której dalej je prowadzą. (...) dziś lękamy się terroryzmu, podczas gdy naszym prawdziwym wrogiem jest nasz rząd” – bo jest drogi w utrzymaniu, mało efektywny, wciska nam kit i rozstawia nas po kątach.

Paradoksem życia współczesnego jest to, że harujemy (czyli jako niewolnicy dużych korporacji na pełnym etacie zajmujemy się rzeczami nudnymi, nie mając już potem energii i czasu na przyjaciół i zajęcia twórcze), ażeby móc zapłacić za takie kawałki życia, które dawniej były całkiem za darmo! Zabawa jako potrzeba rozrywki została nam sprzedana jako produkt (np. koncerty muzyczne lub kina); przemysł telekomunikacyjny (płacimy za rozmowy!); przemysł energetyczny (płacimy za wodę i wiatr); przemysł spożywczy (płacimy za to, czego natura dostarcza za darmo!). „Kiedyś te obszary życia opierały się na dobrowolnym uczestnictwie, nie podlegały regulacjom, obejmowały zajęcia wykonywane w zaciszu domowym i w większości wypadków były darmowe.” Kłania się „Zwał” Sławomira Schutego (zob. recenzja *Furaża* w numerze 103 „Głosu Polonii”).

Kariera (wszelaka, także polityczna) i rywalizacja dla pomnażania zysku była i jest skutkiem niepojmowanej chciwości; wg Hodgkinsona równowaga

społeczeństwa „wesolej Anglii”, czyli opierającej się na uczciwości, pomocy wzajemnej i gościnności, zachwiała się już w wieku XVI za czasów Henryka VIII, który „zerwał z Kościołem katolickim, bo chciał sypiać z Anną Boleyn oraz napelnić skrzynię kościelną złotem”. Potem frakcja purytańska, czyli poważni, nieznoszący zabawy, ciężko pracujący i wrogowie spontanicznego życia nudni ludzie, rośli w siłę, aż za pomocą rewolucji przemysłowej przejęli władzę nad całym krajem. Głównym skutkiem rywalizacji i konkurencji jest zabijanie różnorodności i spółdzielczości. Ten kto rywalizuje, chce się wzbudzić ponad i przetrwać (kosztom drugiego).

Walka klasowa jest poniekąd pośrednim efektem powyższych, a także tego, że ludzie nie szanują różnic istniejących między sobą, zarazem zapominając, że liczy się duch łączący nas w imię dobrych spraw, a nie majątek, pozycja czy położenia klasowe. Żeby móc działać i istnieć w społeczeństwie solidarnym, czyli kierować się sprawiedliwością i prawdą, każda z klas powinna odrzucić swoje urazy względem drugiej. Główną zasadą tak rozumianej solidarności jest samokrytyka, czyli zasada, że wroga trzeba znaleźć w nas, a nie poza nami! Zabawne jest jak Hodgkinson umieszcza siebie w tzw. klasie burżuazyjnej cyganerii. Sam siebie zaliczył do tej klasy. I trzeba uznać, że mu to pasuje!

Kajdan bukiet czwarty – chyba najmniejszej rangi, bo jest naturalnym następstwem wyprowadzenia się z miasta i prowadzenia własnego gospodarstwa (uwolnienie się od zakupów oraz supermarketów, zaniechanie sprzątania będącym przejawem pedanterii, zaniechanie marnotrawstwa, czyli kultu gospodarności, w który włączamy swoje dzieci, które znajdując frajdę w robieniu prac dookoła domu uczą się zarazem szkoły życia – kłania się Rousseau, a także św. Franciszek).

Ostatni, czyli piąty bukiet – nasze kajdany mentalne: brzydota, uskarżanie się, nuda, niepokój, lęk, poczucie winy, samotność i depresja. „To Sprawa, Człowiek, System, Kartel, Układ – jakkolwiek byśmy nazywali strukturę władzy – chcąc, byś się niepokoił. Ludzie zżerani przez niepokój to doskonali konsumenci i pracownicy. Rządy i wielki biznes kochają więc terroryzm, wręcz go uwielbiają, bo przynosi im korzyści. (...) Wystarczy przekartkować dowolnie wybrany numer „Daily Mail” [lub dzienniki węgierskie i polskie], a okaże się, że dziewięć historii na dziesięć ma negatywny wydźwięk i budzi niepokój...”

Hodgkinson wspomina w podobnie negatywny sposób o skandalicznej nachalności przemysłu farmaceutycznego oraz o tym, że wysokie mniemanie o sobie (grzech purytanów i szarych republikanów) także może być przyczyną niepokojów.

I co radzi autor? Jakże ma pomysły na zwalczanie niepokojów? Można to ująć w jednym słowie: RESET, czyli odpuszczanie sobie wszelakich spraw – leniuchowanie, nicnierobienie – powiązanie z niepamiętaniem, szeroko rozumiany relaks, którego stałymi i obowiązującymi elementami są jakościowa biesiada (koniecznie z muzyką), dobre – czyli dające wesołość – leniuchowanie, praca fizyczna (najlepiej w ogrodzie), spacer i jazda rowerem. „Jeżeli uwierzysz, że poza cieszeniem się z własnego życia niewiele sensownych rzeczy możesz zrobić, twój niepokój zblednie.” Radosne obcowanie z naturą, z przyjaciółmi oraz swobodna refleksja nad sobą (czyli przewartościowanie depresji w twórczą melancholię) są najważniejszymi sposobami, by odgonić nudę, poczucie winy i samotność.

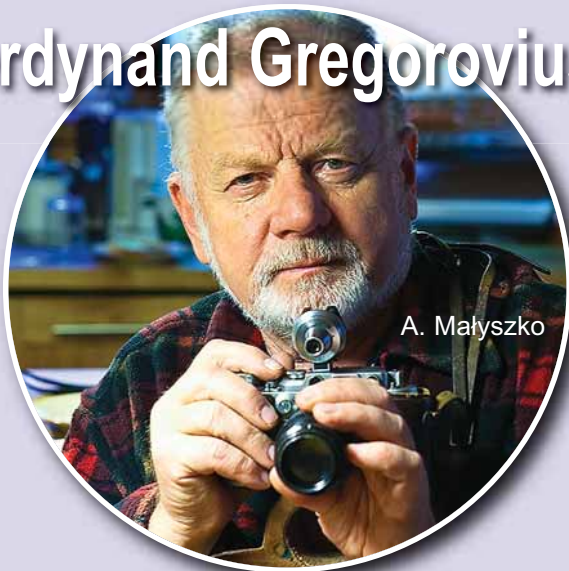
Lęk jest pokrewny niepokojowi. O ile niepokój pochodzi z zewnątrz, lęk jest wewnątrz nas i jest poniekąd wrodzony (poprzez wychowanie), z drugiej strony jest zjawiskiem instynktowym. Lęk wrodzony (lęk od bytu, od samego istnienia) sprawia, że obserwujemy życie, zamiast je przeżywać. Jest to zrazem lęk przed wolnością rozumianą jako aktywna odpowiedzialność za siebie i za swoje czyny. Hodgkinson lęk w końcu poskramia przywołując Tomasza z Akwinu, który lęk (jako bojaźń Boga) uznaje za siłę pozytywną, ponieważ przynosi pożytek zbawieniu. „Tomasz mówi: uznaj swój lęk i uczyn z niego pożytek.” Kajdany poczucia winy także ubezwładniają, jednak jeżeli będziemy brać odpowiedzialność za własne czyny, nie będziemy za nie winy odczuwać.

My, sfrustrowani i zagubieni mieszczanie moglibyśmy odciąć się pochoinnie Hodgkinsonowi, odpowiadając: Nie jesteśmy wolni, czyż ci się to podoba? czy nie – bo przecież zależyś od innych, od bliskich, od sąsiadów, od pogody, a przede wszystkim od swoich ułomności i zawirowań! Ale byłby to jedynie atak na lustro, w którym zobaczyliśmy samych siebie i swoje kondycje.

Tak więc pozostaje nam jedynie pytanie: czy można być wolnym (dodajmy: szczęśliwym) w mieście? Mając urozmaiconą pracę, gwar w domu, działkę pod miastem lub skrzynkę z zieleńkiem na balkonie, dobry pub w okolicy i co najważniejsze, dobrych przyjaciół, czyste sumienie i wykwinny gust – sądzę i wierzę, że tak!

Z tym przekonaniem życzę naszym wiernym i oddanym Czytelnikom Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku 2015!

Ferdynand Gregorovius erudyta i Europejczyk



A. Małyszko

Wybitny humanista, urodzony w Nidzicy w 1821 r. (zmarł w 1891). Z pochodzenia był Niemcem o korzeniach mazurskich i mazowieckich. Studia ukończył na Uniwersytecie w Królewcu, słynnej Albertynie. Interesowała go szeroko pojęta humanistyka: był historykiem i poetą, pisarzem i obrońcą ideałów wolności narodów, erudyta i Europejczykiem. Napisał m.in. ośmiotomową historię Rzymu w średniowieczu, był autorem monografii Aten, wiele książek poświęcił historii, sztuce, jego wieloletni pobyt w Italii zaowocował obszernymi „Wędrowkami po Włoszech”.

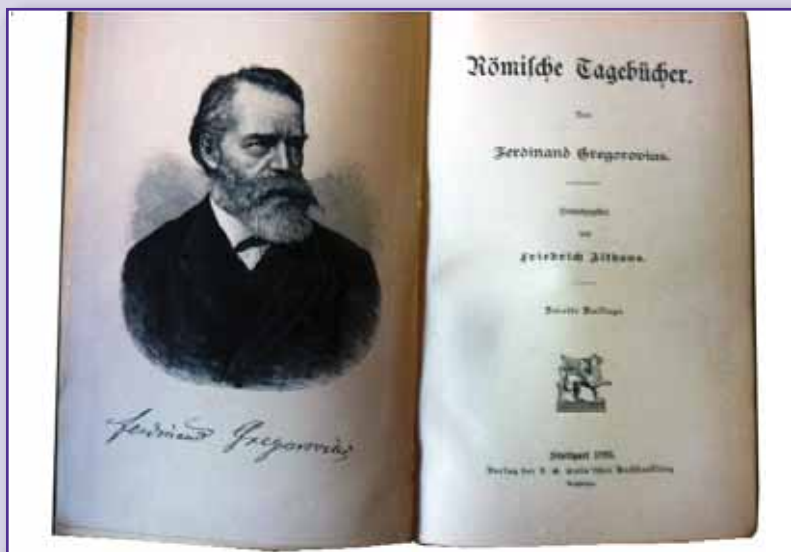
Lektura ponad 90 artykułów napisanych przez Gregoroviusa w okresie Wiosny Ludów i drukowanych w „Neue Königsberger Zeitung” może zaświadczyć o jego wielkości. W tym gorącym dla Europy czasie napisał 16 pieśni-wierszy w hołdzie Polakom i Węgrom, uczestnikom powstania 1848. Zostały one wydane po niemiecku w 1849 roku i dotychczas nie były wznawiane.

Zainspirowani przez profesora Janusza Jasińskiego postanowiliśmy wydać te utwory w oryginale i tłumaczeniu na język polski i węgierski z komentarzem historycznym profesora. Wiersze zostały przetłumaczone na język polski przez dra Grzegorza Supady z UWM w Olsztynie i pisarza Erwina Kruka. Jest nadzieja, iż z pomocą strony węgierskiej uda się także dokonać tłumaczenia na język węgierski. Naszym zamiarem jest wydanie tej trójjęzycznej pozycji non profit.

Jestem członkiem Stowarzyszenia Miłośników Rusi nad Łyną, w maju organizowaliśmy w Bartagu uroczystość odsłonięcia i poświęcenia kopii tablicy Kalnassy (red.: GP 118). Mam nadzieję, że Państwo są zainteresowani Gregoroviušem. Zapraszam do udziału w projekcie, serdecznie pozdrawiam z Rusi.

Andrzej Małyszko

Fot.: S. Ostrowski



Od redakcji: autorem tłumaczenia wiersza Ferdynanda Gregoroviusa jest Grzegorz Supady. Grzegorz Supady, *1960, germanista, tłumacz, literaturoznawca, wykładowca na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. Autor polskiego przekładu wspomnień Marion hr. Dönhoff „Nazwy, których nikt już nie wymienia” (2001), książek „Wichert nieznan. Der unbekannte Wichert” (2011) i „Theodor Gottlieb von Hippel. Ekscentryczny literat z Królewca” (2013) oraz licznych artykułów w języku polskim i niemieckim, publikowanych w periodykach krajowych i zagranicznych.

Pieśń Węgrów

po zawieszeniu broni pod Világos

Ciężko bardzo walczyliśmy
o wolności krwawy kwiat,
mocno przy tym cierpieliśmy
każdy z nas po boju lka.
Rozdeptane nasze szańce
które tyran straszny zgniottł,
połamane nasze lance,
co je wichry wojny zmiotł.
A te ludy, takie gnuśne,
co powiodły nas na rzeź,
ani jeden nie dopomógł
tylko się pochował gdzieś.
Krzyczeliśmy z głębi serca,
posłów wysłaliśmy dość,
nikt nie słuchał żalów naszych
jakby tylko nam na złość.
Łuna sponad naszych miast
nie wzruszyła ich za nic,
choć wielki rumień hańby
szpeci każde z ichnich lic.
Jak szczękały miecze nam,
gdyśmy społem szli na bój,
na szczęście wolności myśl
łagodziła ten nasz znoję.
Mieliliśmy tych wyratować
którym tak współczucia brak,
co nas w łańcuch ciężki skuli,
gdy nas wojenny żarł rak.
Oby Pan Bóg na niebiosach
uzmysłowił im ich grzech.
Nam zostaje rozdrapywać
ranę, z której cieknie krew.
Wnet pozwiemy ich do sądu,
tchórzy ten mizerny ród,
aby przed obliczem świata
wyrok srogi zapasć mógł.
Drodzy bracia, naszych żalów
nie będziemy więcej snuć,
wypłyniemy wnet na morze
teraz jako wolny lud.
Prądy fal nas hen uniosą
na nam obcy bardzo ład
choć i tam gwiazdy jaśnieją,
oświeclając stary dom.
Ach, zerwały się kotwice
wolności ze swoich cum
statki teraz prują fale,
wywołując wielki szum.
O, wy wierni, wy Polacy,
co to wiecie, jak się bić,
poprowadźcie i nas w drogę,
jak słynna Ariadny nić.
Byśmy się też nauczyli,
jak tu boleść każdą znieść,
gdy Bóg swoimi ciosami
nadzieję odebrać chce.

Węgier z urodzenia, Polak z wyboru

Rzecz o Józefie Trajtlerze

Nieraz wydaje nam się, że już trudno znaleźć białe plamy w historii polsko-węgierskich kontaktów i zazwyczaj wtedy wychodzi na jaw, iż w dalszym ciągu jest ich sporo.

Na przykład jednym z elementów międzywojennej historii Bydgoszczy jest udział w budowie odradzającej się Polski rodowitego Węgra – Józefa Szügyi Trajtlera. To postać na tyle fascynująca, że doczekała się wreszcie szczegółowego opisu, postać dla tego miasta tak ważna, że obdarzona pośmiertnie tytułem „Zasłużony dla Bydgoszczy”. Dzięki staraniom konsula honorowego Węgier w tym mieście, pana Marka Pietrzaka, ukazała się książka poświęconą temu zasłużonemu Węgrowi pt. „Józef Szügyi Trajtler. Węgier z urodzenia – bydgoszczanin z wyboru” (autorzy: Eryk Bazylczuk, Marek Pietrzak i Hanka Sowińska) – przybliżająca historię tego człowieka i jego życiowe dzieło, które powstało właśnie w Bydgoszczy.

W przedśłowiu książki i w dalszych rozdziałach autorzy odpowiadają na szereg pytań: co to za postać? Dlaczego tak odległa w czasie fascynuje nadal? Dlaczego przyjechał do Polski i dlaczego wybrał Bydgoszcz? Czym się zasłużył? Równoległe z opisem biograficznym autorzy przedstawiają tło polityczne, społeczne i gospodarcze, w którym przyszło Józefowi Trajtlerowi działać, żyć z rodziną i pracować.

Józef Szügyi Trajtler urodził się w 1877 roku w Budapeszcie, w rodzinie szlacheckiej jako syn Karola Trajtlera i Izabelli Komlóssy. Maturę i dyplom inżynierski zrobił w Budapeszcie. Książka rysuje genealogię rodziny Trajtlerów, wyjaśnia dlaczego stosowali przydomek Szügyi, przedstawia świadectwo maturalne i dyplom inżyniera naszego bohatera. Są to dokumenty wystawione pod koniec XIX wieku, niezmiernie ciekawe dla czytelnika obecnych lat XXI wieku. Ponad stulecie! Oryginał dyplomu i oficjalna kopia znajdują się w Polsce, starannie przechowywane przez wnuczkę w prostej linii Halinę Stasiak. Niezmiernie zdol-

ności inżyniersko analityczne Józef udowodnił spisując wykłady ulubionego profesora z dziedziny konstrukcji budowlanych piórkiem, ręcznie na 400 stronach.

Pan Józef ożenił się w 1903 roku we Lwowie z Cecylią Bajewską. Pracę zawodową – po krótkim stażu w Budapeszcie – rozpoczął w 1900 roku na terenach c.k. Austro-Węgier, w Bośni i Hercegowinie, gdzie budował linie kolejowe, drogi, mosty i przebił niezliczoną ilość tuneli, za co otrzymał od cesarza Franciszka Józefa I krzyż rycerski.

Po I wojnie światowej, słuchając argumentacji żony i na podstawie własnych przemyśleń, obiera Polskę i Bydgoszcz. Pracę kolejarza w Bydgoszczy rozpoczyna w 1919

roku. W pierwszych dniach przejęcia władzy w mieście przez Polaków, w styczniu 1920 roku, organizował ruch kolejowy. Jego zasługą było powstrzymanie grabieży majątku kolejowego oraz wprowadzenie polskiego personelu w rejonie dyrekcji kolejowej Bydgoszcz, Tczew, Gdańsk. Jako szef urzędu ruchu wprowadzał sprawność i punktualność połączeń kolejowych. Sytuacja polityczna i gospodarcza lat 20. w Bydgoszczy była trudna i skomplikowana, do której musiał się dostosować. Wprowadzenie poprawności pracy i samodyscypliny kolejarzkiej wymagało wielkiego nakładu sił i energii.

Rodzinę z Sarajewa przyprowadził transportem kolejowym. Wśród bagaży wiezonych do Bydgoszczy był portret młodego Józefa z bratem Villosem, namalowany przez ich wujka, słynnego na świecie portrecistę Ede Komlóssy. Historię portretu książka opisuje w miarę szczegółowo.

Niezmiernie ważnym i istotnym dla opisu osoby Józefa jest pamiętnik spisany po latach przez jego córkę Izabellę, uzupełniony wspomnieniami wnuczki Haliny. Niestety, Parki, boginie życia i śmierci, ucięły jego nic żywota o wiele za wcześnie, bo gdy miał 45 lat! Jest pochowany w Bydgoszczy w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Starofarnym.

Wielki romantyk z duszą pozytywisty, Węgier z urodzenia, Polak z wyboru stał się bydgoszczaninem z przeznaczenia. Spełniło się żałobne westchnienie współpracowników: Pamięć o tej kryształowej duszy i sercu szlachetnym nie zgaśnie nigdy.

Czytający niniejszą biografię będzie świadkiem spotkania historii węgiersko-bydgoskiej z przyszłością jako jednym z przykładów utrwalania bliźniactwa Polaków i Węgrów.

W ubiegłym roku, staraniem m.in. władz Bydgoszczy, odrestaurowano zachowany grobowiec Józefa Trajtlera, a od niedawna imię węgierskiego inżyniera nosi nowe rondo, które powstało w pobliżu dworca kolejowego Bydgoszcz Główna i miejsca, w którym stał niegdyś dom Trajtlera.

asZ



Józef Trajtler



Zene a szemnek

Dukay Barna tipográfus,
lapunk grafikai szerkesztője

Írásom címe nem tőlem származik, ezzel a mondattal Dukay Barna „komputerizált” grafikaiból a Magyarországi Lengyelség Múzeuma és Levéltára rendezett interaktív kiállítást október 20. és november 28. között.



Sokoldalú kollégám nevét nem csak innen ismerheti az olvasó, hiszen lap- és könyvtervezőként, grafikai szerkesztőként évtizedek óta állandó munkatársa a magyarországi lengyel, írott sajtónak. 50 éve tartó pályája a Szikra Lapnyomdában nyomdászként kezdődött, majd volt sajtó- és reklámelőadó, országos lapkiadó vállalatoknál reklámgrafikus, cikkeket írt és rajzai is megjelentek. Időközben elvégzett egy több éves mesterszedő-tipográfus tanfolyamot, lapokat, könyveket, hirdetéseket tervezett. A 90-es évektől kezdődően önálló vállalkozóként számtalan újságot tipografizált - pl. „Lúdas Matyi”, „Hungarian Travel Magazin”. Több száz könyvborítót készített, közülük számosat az ELTE Eötvös Kiadó, a Magyar Könyvklub és a Hungarovoxx megbízásából. Lengyel vonatkozású munkái a „Polonia Węgierska”-val indultak a 2000-es évektől. Munkáiból 1970 óta több mint 10 alkalommal rendeztek kiállítást. Grafikai tevékenysége mellett évek óta a Szentendrei Szabadtéri Múzeum hagyományör múzeum-pedagógusa. Dukay Barnával kiállításának megnyitása előtt beszélgettem.

- Miért éppen azt a címet adta a kiállításodnak, hogy „Zene a szemnek”?

- Elsősorban tipográfusnak tartom magamat, nem „művészeknek” nem kerestem a műveimnek címet, nem magyarítottam beléjük történeteket, „ideológiákat”. Egyszerűen vizuális örömet jelentenek számomra a formák, színek, vonalak. Kavargásuk, ritmusuk olyan a szememnek, mint amikor a fülemmel zenét hallgatom. Megnyugtatónak. Gyönyörködtetőnek.

- Nemsokára elkezdődik a kiállítás itt a múzeumban, amelyre gyerekeket is elhívtatok, hogy a bemutató után foglalkozzatok velük.

- A múzeum igazgatójával, egyben a kiállítás kurátorával, Virágh Józseffel gondoltuk ki, hogy szombatontként, amikor a gyerekek amúgy is jönnek ide, vizuális játékfoglalkozásokat tartunk számukra, melyeken kipróbálhatják magukat ezen a területen is. Konstruálhatnak, vonalakkal játszhatnak, színezhettek szabadkézzel és számítógéppel. Előfordulhat, hogy még én is tanulok tőlük, mert a mostani 8-10 éves gyerekeknek egy-egy új program már egyáltalán nem okoz problémát.

- Nem vagy idegen itt, az Állomás utcában, mert már évtizedek óta dolgozol lengyelekkel együtt. Mikor kerültél kapcsolatba először velük?

- Megmondom őszintén, hogy az 50-60-as évek-

ben, amikor gyerek voltam, egy kis alföldi faluban nem nagyon hallottam a „Lengyel, magyar két jó barát, együtt harcol, s issza borát...” mondást. Később se nagyon. Személyes ismeretség révén jött létre a kapcsolat, egyik újságíró barátom felesége lengyel. Történetesen ez a barátom volt akkor a magyar szerkesztője a Polonia Węgierskanak, ő felkért, hogy tervezzem meg a lap borítóját, mert ők nem rendelkeztek az ehhez szükséges programmal. A következő számtól már az egész újságot én készítettem, ennek 15 éve. Majd amikor Bożena Bogdańska-Szadai asszonyt nevezték ki a Głos Polonii főszerkesztőjévé - éppen itt, az Állomás utcában futottam vele össze akkor - felkért ennek a lapnak az elkészítésére, amit én nagy örömmel elvállaltam. Ennek is már jó pár éve.

- Mint lengyel lapok készítője nap, mint nap belelátasz, sőt bele is csöppenhatsz a magyarországi lengyel ügyekbe. Ez az állapot hozott valamilyen pluszt az életedben?

- Tagja vagyok a Bem Egyesületnek, de nem „ártom bele magam” az ő belső ügyeikbe - a munkámmal és a barátságommal támogatom a szervezetet. Pluszt az hozott az életembe hogy az utóbbi években mindig megragadom az alkalmat, és részt veszek a lengyelországi buszos kirándulásokon, minél inkább megismerem az országukat, annál jobban megszeretem. Ha adódik újabb lehetőség, a jövőben is szeretném folytatni ezt a tendenciát, mert nagyon sok élményt,



ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT
OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI NA WĘGRZECH

tanulást, és barátságot kaptam ezeken az utakon.

- A munkakapcsolatok során tanultál olyan dolgokat a lengyelektől, amelyek eltérnek a magyar gyakorlattól?

- Már a 70-es években tudtam arról, hogy a lengyelek nagyok a vizuális kultúrában (is), világhíresek a plakátjaik. Jártam is a budapesti lengyel boltban, ahol borostyán ajándéktárgyakat, plakátokat, hanglemezeket és többek között a Projekt c. grafikai lapot is meg lehetett vásárolni. A legutóbbi utamon, Tarnów-ban kerestem ezt a szaklapot az újságosoknál, de sajnálatomra nem ismerték, lehet, hogy már megszűnt. Ami pedig az itt megismert lengyel embereket és általában a lengyeleket illeti, mindig azt éreztem és gondoltam, hogy barátságosabbak, udvariasabbak egymáshoz és másokhoz, mint mi, magyarok. Lehet, hogy ez nem mindig van így, de én mindenképp ragaszkodom ehhez a benyomásomhoz (még akkor is ha netán ez csak illúzió). Feltétlenül nagyon tiszteltem bennük a vallásosságukat, hazaszeretetüket, öntudatukat és a jámborságukat - ezekben jó lenne követni őket!

A legfrissebb genetikai kutatások pedig azt bizonyítják, hogy génjeink a legtöbb azonosságot éppen a lengyelekkel és a horvátokkal mutatják - én ebben erősen hiszek.

- Sok mindenben megújult a Głos Polonii, szerintem egy szép és átlátható újságot tarthat a kezében az olvasó, de van-e újabb elképzelésed a lappal kapcsolatban?

- Bármilyen munkával mindig vannak további terveim, mert ha kész is van egy, mindig azon gondolkodom, hogy mit kellett volna rajta jobban tennem. A Głos Polonii-t is minden évben igyekszem formailag frissíteni. A tartalmába természetesen nem szólok bele, mert én tipográfus vagyok és nem újságíró, de el kell mondanom, hogy nagyon színvonalasak az írások, és ezekhez próbálom a formát megvalósítani. Eredeteskedő, rosszul olvasható és öncélú tipográfiát nem akarok, de friss ötletekkel állandóan finomítok rajta.

Nem minden büszkeség nélkül említem, hogy a Głos Polonii a világ összes lengyel emigrációs lapjai között 2011 őszén az első hat között szerepelt és oklevélben ismerték el munkánkat.

- Kezemből vannak legutóbbi munkáid; a szolnoki „Lengyel etűd” c. képzőművészeti kiállítás és a te mostani kiállításod katalógusa, valamint az Országos Lengyel Önkormányzat új logója. Könyvborító tervek is vannak a tarsolyodban?

- Mostanában, mivel könyvborítóra csak esetenként kapok felkérést, a lengyel munkák mellett a környezetvédelemben dolgozó fiam révén leginkább különböző községek, természetvédelmi területek prospektusait, reklámanyagait és munkafüzetait készítem. Érdekes azonban, hogy éppen most kérdezte meg tőlem Virágh József, igazgató úr, hogy nem hoztam-e el magammal a könyvborító terveimet? Szívesen elhoztam volna, mert rengeteg van, sok kiállításom is volt belőlük, de az egy másik műfaj. Esetleg - ha lehetőséget kapok rá - örömmel kiállítanám azokat is itt, egy másik alkalommal.

- Köszönöm szépen a beszélgetést, sok sikert kívánok a kiállításodra, és jó egészséget az 50 éves pályafutásod folytatásához!

Sárközi Edit

„A lengyelek vérüknek, maguk közül valónak tartották” - In memoriam Kerényi Grácia



HATÁRTALANUL

Kerényi Grácia, Óbuda díszpolgára, műfordító, író, igazi híd és kapocs a lengyelek és magyarok között, éppen most harminc éve szenvedett autóbalesetet. Számos lengyel mű magyar nyelvre való átültetése fűződik a nevéhez. Mrozek Mulatság című darabját, mely évek óta nagy sikert arat hazai és külföldi színpadokon Bérczes László rendezésében, az ő fordításában játsszák. Különleges nő és nagyszerű ember volt. Egykori tanítványa, dr. Csisztay Gizella műfordító, polonista beszél róla.

Grácia Kerényi, honorowa obywatelka Óbudy, pisarka i tłumaczka polskiej literatury, była prawdziwym pomostem i łącznikiem między Polakami i Węgrami. Wiele polskich dzieł zostało przełożonych przez nią na język węgierski. „Zabawa” Mroźka – właśnie w jej tłumaczeniu i reżyserii László Bérczesa od lat jest grana z wielkim sukcesem na scenach węgierskich i zagranicznych. Kerényi była szczerą kobietą i wspinałym człowiekiem. Wspominamy ją z dr. Gizellą Csisztay, tłumaczką i polonistką, jej wychowanką.

Trojan Tünde: Kerényi Gráciát különleges emberként tartod számon az életében, és minden alkalommal elmondod, hogy mindig fogsz róla beszélni, mert méltatlanul keveset tudnak és beszélnek róla. Hogyan ismerkedtél meg vele?

Csisztay Gizella: Elég bátor kislány voltam, és 16 éves koromban a telefonkönyvből kinéztem, hogy hol lakik. Láttam: Óbuda, Főter 2. Nagy merészen felhívtam telefonon, hogy én második gimnazista vagyok, járok Varsányi Pista bácsihoz lengyelre, nagyon érdekel a lengyel irodalom, műfordító szeretnék lenni, és nem tudna-e engem fogadni valamikor. Egy hét múlva egy szombati napon meghívott habos kakaóra meg kalácsra, és sok mindenről elbeszélgettünk. Serdülő koromban már nagyon szerettem a kortárs irodalmat, franciát, orosz, lengyelt, és láttam, hogy lengyelből mindent Kerényi Grácia fordított. A nyolcvanas évek elejéig ő volt a legnagyobb lengyel fordító.

Méltatlanul keveset beszélnek róla. 1984-ben érte a baleset, és még fél évig bénán feküdt a budakeszi rehabilitáción, majd 1985-ben meghalt. Egyáltalán nem volt a rendszer kegyeltje. Fordításai ugyan megjelenhettek, de soha észre sem vették, kitüntetés, díjat nem kapott. Ezalót kivételként hadd említsem meg Bús Balázs lengyelbarát óbuda polgármester nevét, aki 2014-ben posztumusz Óbuda díszpolgára címet adományozott Kerényi Gráciának.

T. T.: Említettél, hogy Grácia volt Auschwitzban is, mi történt ott tanult meg lengyelül.

Cs.G.: Grácia nagyon nagy katolikus volt. Lengyel apák és lengyel politikai foglyok segítségével tanult meg a lengyel bibliából lengyelül. Aki ilyen helyen járt, az valószínűleg soha többé nem teszi a lábát arra a földre, ahol a tábor volt, ő pedig Auschwitzból a lengyelek és a lengyel föld iránti, mindhalálig tartó szerelmét hozta magával. Az 50-es évek elején, amint

tehetett, rögtön visszament Lengyelországba. Haláláig műfordítással foglalkozott, kezdeményezte a lengyel tanszék megalakítását, Varsányi Pista bácsival írt lengyel nyelvkönyvet. Azokat az akkori kortárs lengyel szerzőket fordította, akiket ő választott ki, és nem azokat, akiket illet lefordítani. A lengyelek vérüknek, maguk közé valónak érezték. Tőlük meg is kapott mindenféle irodalmi és állami díjat, kitüntetést.

T.T.: Sok kortárs költőt fordított, de szerintem közülük a legkülönlegesebb Miron Białoszewski. Mit tudsz a kapcsolatokról?

Cs.G.: Grácia nagyon sok lengyel íróval a Varsó melletti írószövetség alkotásházban ismerkedett meg. Így történt ez Białoszewski esetében is. A költő, prózaíró egy egészen különleges személyiség volt a 60-as, 70-es évek lengyel irodalmi életében, és Grácia valószínűleg járt a színházban is, melyet a barátaival együtt működtetett a saját lakásán. 2005-ben készítették egy filmet Miron Białoszewskiről. Ebben a filmben Grácia alakja is szerepet kapott, aki kezében lobogtatja a Micsoda szerencse című, Białoszewski műveiből készült válogatás magyar kiadását.

T.T.: Kerényi Grácia segítségével kerültél ki Lengyelországba, ahol a pályaudvaron piros harisnyanadrágban várt téged...

Cs.G.: Állandóan piros harisnyanadrágban járkált, és nagyon avantgárd módon öltözködött, mint általában Lengyelországban a nők a 60-as, 70-es években. Valóban a Główny-n várt, és rögtön az Írószövetségbe fuvarozott engem, aki éppen pesztónkának indultam 17 évesen az ő barátaihoz. Az akkori Varsó felejthetetlen, mert teljesen más volt, mint Budapest. Grácia intézte a kinti tanulmányaimat is, mert általa kerültem ki a varsói egyetemre. Rengetegen voltak a 60-as években, akiknek ő segített a lengyelországi egyetemi tanulmányaik megkezdésében.

T.T.: Pár évvel ezelőtt megszületett egy könyv a te szerkesztésében, Szerelmem, Varsó címmel. A könyvből kiderül, hogy nemcsak fiatalkorában volt ellenálló, hanem ezzel az ellenállással később sem szakított. Lelkes támogatója volt a Szolidaritásnak, Popieluszko halála miatt is kifejezte tiltakozását.

Cs.G.: Ahogyan barátai és ismerősei mondták szokták, Grácia sem a barnáknak, sem a vörösöknek nem tetszett, nem cseresznyézett velük egy tából soha. Tüntetőleg beszélt mindig a vallásosságáról, a lengyel szeretetéről. Grácia valamikor a 60-as években került kapcsolatba Wiktor Woroszylskival, aki híthú, Moszkvában végzett irodalmárként 1956-ban megjelent itt Budapesten, mint újságíró. Az 56-os események Woroszylski pályáján óriási fordulatot hoztak, teljesen elfordult a fennálló rendszertől. Az 56-os naplóját kiadták Párizsban, és Grácia ezt a Párizsban kiadott naplót fordította le magyar nyelvre, mely szamizdatban terjedt a 60-as, 70-es években Magyarországon. A belügy figyelte Gráciát és a hozzá érkező lengyeleket is. Egy lengyel belügyes jelentésben szerepel, hogy tűrhetetlen, hogy a magyar irodalom lengyelországi kiadása Kerényi Grácia kezében van. Grácia ugyanis magyar költőket is népszerűsített Lengyelországban, oly módon, hogy nyers fordításokat készített és a legjobb költőkkel fordította Adyt, Nagy Lászlót, József Attilát. Grácia nem szerette a közlekedési eszközöket, mindig félt ezektől, és így nyert lőttön egy Trabantot, amit többnyire a tanítványai vezettek. Így történt ez '84 őszén is illyentájt, amikor a máriapócsi búcsúra igyekeztek. Az autó az árokba fordult, és Gráciának, aki nem volt bekötve,

eltört a gerince. Még fél évig élt, és a halálos ágyán valóban levelet írt Popieluszko atya meggyilkolása ellen. 1981-től haláláig nem tette a lábát lengyel földre, mert azt mondta, hogy amíg a tábornok ott uralkodik, addig ő nem megy.

T.T.: Volt neki egy aranyszörű mackója, ami visszatérő motívumként megjelenik Kerényi Grácia életében...

Cs. G.: Van egy verseskötete, melynek a címlapján az aranyszörű mackó van. Kerényi Grácia nem csak fordító volt, hanem írt is, verseket és kisprózákat. Saját műveit csak 40 éves kora után sikerült itthon kiadnia. Az aranyszörű mackót állandóan magánál hordta, így akkor is vele volt, amikor a Gestapo letartóztatta, csak valamikor Ravensbrückben vesztette el vagy lopták el tőle. Ez egy kabalaszerűség volt számára. Mindig voltak mackói, és nagyon szerette ezeket a kis állatfigurákat.

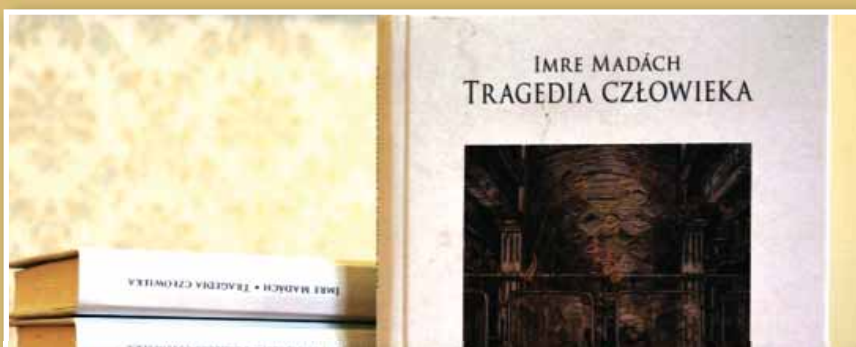
T.T.: Kerényi Grácia egy rendkívül intelligens, művelt, különleges nő volt.

Cs.G.: Abszolúte az volt. A személyiségéhez hozzátartozik a csillagjegyekben és a jövődőlésben való hit is. Annak ellenére, hogy jó katolikus volt, nagyon hitt ezekben a jóslatokban, eleve elrendelésben. A barátainak is állandóan készítette a horoszkópokat. Lehet, hogy a táborban került el a csillagképekben való hitben. 1985 nagypéntekjén halt meg, és az utolsó percekig hitt abban, hogy fel fog épülni. Ugyanakkor mindig mondta, hogy „még nem látom, hogy hol fognak operálni, Szegeden vagy Bécsben”. Az utolsó napokban azonban lehet, hogy megérezte, hogy meg fog halni, mert azt mondta, hogy „semmit sem mondanak a csillagok”. Grácia egy boldog-szomorú ember volt. Boldog volt, mert lényegében minden sikerült neki a pályán, de szomorú is volt, hiszen a tábor élményét hordozta magában egész életében, és itthon egyáltalán nem volt kegyeltje az irodalmi hatalmasságoknak.

T.T.: Ha egy vagy két mondatban meg kellene fogalmazni, mit jelentett Gráciának Lengyelország, akkor mit mondanál annak az ismeretében, amit róla tudsz és a vele való kapcsolatból kiszűrte?

Cs.G.: Ahogyan ő maga is leírta: „Lengyelország nekem nem az utazás, hanem az élet.” Mindent jelentett, a munkát, a közösséget, a szerelmet. Hiszen volt egy nagy lengyel költő-író, aki éveken át a nagy szerelme volt. Van azonban egy gyönyörű írása, hogy ha majd meg kell halnia, akkor mégsem Lengyelországban, hanem otthon, hazai földben nyugodjon. A 80-as évek egyik legnagyobb tüntetése a temetése volt, amin több ezren, az akkori demokratikus ellenzék tagjai is részt vettek.

„Tragedia człowieka” Imre Madácha to najsłynniejsze dzieło zmarłego 150 lat temu węgierskiego dramaturga, które na Węgrzech, jak wiemy, uznawane jest za dzieło narodowe. W Polsce dotąd ukazało się tylko jedno – zresztą niezbyt udane – tłumaczenie tej pozycji autorstwa Lwa Kaltenbergha (w 1960 roku). Od jego pierwszej publikacji minęło więc ponad pięćdziesiąt lat. Niedawno pojawił się nowy, można powiedzieć doskonały pol-



Wielka klasyka Madácha w nowym przekładzie Bohdana Zadury

ski przekład autorstwa Bogdana Zadury.

Poemat „Tragedia człowieka” (Az ember tragédiája) Imre Madácha – główne dzieło węgierskiej dramaturgii (1860) – przetłumaczono na ponad 18 języków i choć jest nieco długi (ponad 4000 wersów), da się doskonale przedstawić na scenie. Jest stałym gościem na węgierskich scenach teatralnych, ale również teatry w innych krajach przedstawiają czasem jego adaptacje. „Tragedia człowieka” jest też lekturą w węgierskich szkołach średnich, a wiele wersów stało się powszechnie używanymi cytataми. Ilustracje i szkice scenografii w wydaniach książkowych są również na wysokim poziomie artystycznym, a ich autorami byli często znani graficy i malarze. Od początku lat 70. z długimi przerwami do 2012 roku,



trwała produkcja przedstawiająca tę sztukę w wersji filmu animowanego (2,5 godziny!) autorstwa Macella Jankovicsa.

Bohdan Zadura też dość długo pracował nad przekładem. Spolszczenie wielkiego poetyckiego dzieła rozpoczynał w roku 2000 i skończył pięć lat później. Mimo usilnych starań prawie przez dekadę nie znajdowano środków finansowych na polskie wydanie dramatu. Wreszcie w roku bieżącym, dzięki wsparciu Ambasady Węgier oraz Węgierskiego Instytutu w Warszawie, dzieło Madácha w nowym przekładzie mogło wydać wrocławskie

Biuro Literackie.

Teraz byłby czas na przygotowanie przedstawienia „węgierskiego Fausta” na polskiej scenie. Pierwsze ku temu kroki już podjęto, gdyż 2 października w warszawskim Instytucie Teatralnym im. Zbigniewa Raszeńskiego odbył się spektakl w formie czytania performatywnego na podstawie tekstu Zadury w reżyserii Pawła Passiniego. Była to próbka tego, jak aktualnym i żywo brzmiącym we współczesnej polszczyźnie jest utwór węgierskiego autora.

A.Sz.

BEM TÁBORNOK AZ ÖRÖK REMÉNYEK HŐSE

KOVÁCS ISTVÁN KÖNYVÉNEK BEMUTATÓJA ISASZEGEN
A LENGYEL FÜGGETLENSÉG NAPJA ALKALMÁBÓL

A Kós Károly-díjjal és a Magyarországi Lengyeliségért-díjjal (Za Zasługi dla Węgierskiej Polonii) kitüntetett Isaszegi Múzeumbarátok Köre 2014. november 8-án az Isaszegi Falumúzeumban bemutatta a neves polonista, Kovács István BEM TÁBORNOK AZ ÖRÖK REMÉNYEK HŐSE című könyvét. A szerző a könyvben igyekszik megfejtetni, hogy mi a titka annak, hogy Bem nem ismerte a reménytelenség fogalmát, a reménytelen helyzetet. Bem példája ma is időszerű számunkra. Bevezetőt mondott és a szerzőt bemutatta Dürr Sándor, a Múzeumbarátok Kör tagja.

A könyvbemutatón az isaszegi Klapka György Általános Iskola tanulói és tanárai adtak műsort. Szíjjártó Blanka 8.a osztályos tanuló elszavalta Petőfi Sándor Az erdélyi hadsereg című versét, Kántor Zsolt tanár úr eljátszotta Chopin A-moll keringőjét.

Cyprian Kamil Norwid Gyászraposzódia Bem emlékének (Bema pamięci żałobny rapsód) című versét lengyelül és magyarul Muratovné Dürr Éva lengyel nyelvtanár mondta el.

A könyvet a szerző, Kovács István mutatta be, majd válaszolt a hallgatóság kérdéseire. A könyvbemutató a szerzővel való beszélgetéssel és dedikálással ért véget.

A rendezvény a Múzeumok Őszi Fesztiválja keretében az Isaszegi Művelődési Ház segítségével valósult meg.

Dr. Dürr Sándor
Múzeumbarátok Köre Isaszeg





OLSZTYNIE

Węgierski październik 1956 w



175-tysięczny dziś Olsztyn – leżąca blisko tysiąc kilometrów od Budapesztu stolica Warmii – w historii niewiele miała kontaktów z Węgrami, głównie ze względu na odległość dzielącą ją od naddunajskich ziem. Najsilniejsze były one na przełomie XVI i XVII wieku, kiedy biskupem warmińskim i zarazem władcą Warmii (Warmia była księstwem biskupim w ramach Królestwa Polskiego) był Andrzej Batory (Báthori András), brat króla Stefana Batorego. Wówczas trafiło na Warmię kilka węgierskich rodzin. Jedna z nich, ród Kalnássyich, osiedlił się w podolsztyńskich Gąglawkach (w tym roku upamiętniono ich tablicą pamiątkową we wsi Bartąg). Później jednak, a zwłaszcza w XX wieku, kontaktów z Węgrami Olsztyn nie miał praktycznie żadnych. Tym bardziej zaskakujący jest fakt, że

na przełomie października i listopada 1956, podczas węgierskiego powstania, to właśnie w Olsztynie odbyły się jedne z największych demonstracji poparcia dla Węgier. Wytłumaczyć to można chyba wyłącznie tradycyjną sympatią Polaków do Węgrów.

Pierwszy wiec poparcia dla Węgier odbył się w poniedziałek 29 października 1956 roku, ale poprzedziło go napięcie narastające przez kilka wcześniejszych dni. Po wydarzeniach z czerwca 1956 w Poznaniu w całej Polsce atmosfera była napięta, ale i pełna nadziei po zmianie na stanowisku I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Wybrano wówczas Władysława Gomułkę – to chyba jedyny taki (krótki) okres w historii, że przywódca komunistyczny cieszył się autentycznym poparciem Polaków. Nastrój nadziei na zmiany przeniósł się do Olsztyna, gdzie dziennikarze, literaci, artyści i pracownicy naukowcy 19 października ogłosili „rezolucję inteligencji olsztyńskiej”, w której poparli „pełną demokratyzację życia publicznego w Polsce”. Przez kilka kolejnych dni reformatorski nastrój przeniósł się na inne środowiska w mieście. Najchętniej podchwycili go studenci Wyższej Szkoły Rolniczej (później Akademii Rolniczo-Technicznej, dziś Uniwersytet Warmińsko-Mazurski). Tymczasem w Budapeszcie wybuchło powstanie i do Polski zaczęły docierać informacje o tych dramatycznych wydarzeniach. Polacy coraz mniej myśleli o zmianach w swoim kraju, a bardziej zaczęli przejmować się losem Węgrów. W całym kraju spontanicznie zaczęto organizować akcje poparcia dla Węgier.

Tak stało się i w Olsztynie – 29 października studenci WSR zamiast pójść na zajęcia zorganizowali wiec. Uchwalili na nim rezolucję poparcia dla Węgier. Napisali w niej: „My, studenci [...] solidaryzujemy się z postępowym nurtem narodu węgierskiego walczącego o całkowitą socjalistyczną demokrację i wolność narodową. [...] Sądzymy, że naród

węgierski ma prawo wyboru własnej drogi do socjalizmu, zwracamy się do rządu polskiego z prośbą o zabezpieczenie w miarę możliwości pomocy materialnej dla ludności Węgier walczącej z pozostałościami stalinizmu. Ze swej strony zobowiązujemy się przeprowadzić zbiórkę pieniężną wśród studentów i mieszkańców Olsztyna na pomoc dla walczących Węgrów. Dobrowolnie ofiarować krew dla powstańców węgierskich walczących o wolność i suwerenność swojej ojczyzny. Żądamy przemianowania ulicy Stalina [jedna z głównych ulic w centrum Olsztyna, dziś Dąbrowszczaków – przyp. MB] na ulicę Powstańców Węgierskich. Apelujemy do wszystkich uczelni i zakładów pracy w całym kraju o poparcie naszej akcji”. I rzeczywiście – jeszcze tego samego dnia

rozpoczęła się zbiórka pieniędzy, a mieszkańcy Olsztyna zaczęli masowo oddawać krew dla ofiar wydarzeń na Węgrzech.

Największa demonstracja poparcia dla Węgier odbyła się następnego dnia, we wtorek 30



października. Studenci WSR przeszli ze znajdującego się na obrzeżach miasta miasteczka akademickiego,

gdzie siedzibę miała uczelnia, do centrum. Tam zebrali się na placu Świerczewskiego (wcześniej i dziś Targ Rybny). Do studentów zaczęli dołączać spontanicznie mieszkańcy i demonstracja zaczęła się rozrastać do ogromnych jak na 55-tysięczny wówczas Olsztyn rozmiarów. Szacuje się, że wzięło w niej udział co najmniej kilka, a być może nawet 10 tysięcy ludzi. Manifestowano pod hasłem solidarności z narodem węgierskim, pojawiły się transparenty „Żądamy suwerenności Polski i Węgier”, „Ręce precz od Węgier”, „Precz z interwencją radziecką na Węgrzech” – bardzo odważne jak na ówczesny czas. Okrzyki skandowane podczas wiecu były nawet jeszcze bardziej radykalne – krzyczano „Zerwać Pakt Warszawski”, „Precz z Ruskimi”, „Sowieci do domu”. Demonstracja, która była najprawdopodobniej największym spontanicznym zgromadzeniem w Olsztynie od zakończenia wojny ruszyła – co także nie było przypadkowe – na plac Armii Czerwonej. Tam na środku placu symbolicznie złożono kwiaty, a w wieńce wetknięto flagi Polski i Węgier. Wiec zakończył się podjęciem kolejnej rezolucji. Jednym z jej elementów było przemianowanie placu Armii Czerwonej na plac Powstańców Węgierskich. Zerwano tablice ze starą nazwą i powieszono spontanicznie przygotowane nowe.

W następnych dniach demonstracji już nie organizowano, ale trwała akcja oddawania krwi i zbiórki pieniężne. Te ostatnie zakończyły się 9 listopada – mieszkańcy Warmii i Mazur (bo do akcji dołączyły się także inne miasta w regionie) zebrały ogromną jak na ówczesne czasy kwotę 169 482,15 zł (średnia miesięczna pensja wynosiła w 1956 roku 1118 zł).

Komunistyczne władze próbowały ignorować postulaty studentów, zwłaszcza po zdławieniu powstania na Węgrzech. W Olsztynie ukonstytuował się jednak Studencki Komitet



Wiadukt im. Powstańców Węgierskich 1956 roku

Rewolucyjny(!), który wystawił na placu Powstańców Węgierskich całodobowe warty pilnujące tabli-

czek z nową nazwą placu, by władze komunistyczne ich nie usunęły. Nastroj był jednak taki, że komuniści musieli się ugiąć i 16 listopada 1956 Miejska Rada Narodowa jednogłośnie przyjęła uchwałę o przemianowaniu placu Armii Czerwonej na plac Powstańców Węgierskich. (Bano się jednak tak całkiem wyrzucić Armię Czerwoną, więc nazwę przeniesiono – otrzymał ją plac przy Pomniku Wdzięczności Armii Radzieckiej dłuta Xawerego Dunikowskiego, który jednak niewdzięczni olsztynianie ochrzczili i nazywają do dziś „szubienicami”). Kiedy władza komunistyczna znów poczuła się mocna i skończył się okres październikowej odwilży, zaledwie dziewięć miesięcy później znów zmieniono nazwę placu. 23 sierpnia 1957 roku ta sama Miejska Rada Narodowa przemianowała plac Powstańców Węgierskich na plac generała Józefa Bema, co pokazuje, że komuniści jednak trochę jeszcze się bali powszechnego oburzenia i usiłowali znaleźć jakiś węgierski element, by udobruchać mieszkańców.

Dziś na placu Bema znajduje się dwujęzyczna, polsko-węgierska tablica pamiątkowa poświęcona wydarzeniom z roku 1956. Olsztyńscy przyjaciele Węgier (w mieście działa Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej) co roku pod koniec października składają pod tablicą kwiaty i zapalają znicze. Odsłonięto ją na gmachu olsztyńskiego starostwa powiatowego w 2006 roku, dokładnie w 50. rocznicę tamtych wydarzeń. Pojawił się wówczas także pomysł uczczenia powstańców węgierskich nazwą placu. Ponieważ jednak nazwa placu Bema przez pół wieku przyjęła się w świadomości olsztyniaków, znaleziono – bardzo udane – rozwiązanie kompromisowe. Nazwę z 1956 roku nadano znajdujące się przy samym placu wiaduktowi – od tego czasu nosi on nazwę Powstańców Węgierskich 1956 Roku.

Marcin Bobiński

STOSUNKI POLSKO-WĘGIERSKIE W DOKUMENTACH 1957–1987

Temat stosunków polsko-węgierskich po drugiej wojnie światowej – w przeciwieństwie do stosunków przedwojennych – jest do dziś prawie całkowicie nieopracowany. Niniejszy tom – do którego dokumenty wybrał, opracował oraz opatrzył wstępem historyk Miklós Mitrovits – prezentuje wszechstronny wybór z dotychczas nieznanych źródeł polskich i węgierskich z okresu 1957–1987 – od upadku Rewolucji Węgierskiej do początku transformacji w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dokumenty – a jest ich ponad 120 – dotyczą najważniejszych wydarzeń politycznych, gospodarczych i kulturalnych w stosunkach pomiędzy Polską a Węgrami. Znacznie ubogacają naszą wiedzę o wspólnej drodze obu krajów a jednocześnie wskazują na rozbieżności w ich rozwoju wewnętrznym oraz różne interesy i decyzje podejmowane w sytuacjach konfliktowych. Wybór prezentuje też sposób myślenia przywódców obu krajów o wydarzeniach na świecie, o Związku Radzieckim, kwestii niemieckiej i o samej RFN. Dowiadujemy się także, jak odnosił się do kwestii zimnej wojny z perspektywy swoich krajów. Wybrane dokumenty przyczynią się do pełniejszego zrozumienia historii Węgier i Polski



oraz do poznania obrazu Polski w węgierskich oraz obrazu Węgier w polskich archiwach. Dokumenty zostały wybrane z zasobów Węgierskiego Archiwum Narodowego (dokumenty Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych Węgierskiej Republiki Ludowej) i z Archiwum Akt Nowych (dokumenty KC PZPR) oraz z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pojedyncze dokumenty pochodzą z innych źródeł.

Niniejszy zbiór dokumentów ukazał się dzięki pomocy finansowej Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego i dotacji Hungarian Scientific Research Fund (OTKA).

Redaktorem tego tomu jest wspomniany dr Miklós Mitrovits (ur. 1978), historyk zajmujący się XX wiekiem w Europie Środkowo-Wschodniej, absolwent Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie i Uniwersytetu Katolickiego w Piliscsaba. W roku 2010 ukazała się jego pierwsza książka „Miesiące nadziei... Polska Solidarność a polityka sowiecka w latach 1980-81.

Bácsbokod – odsłonięcie pomnika polskich pilotów

19 września 2014 w Bácsbokod (komitat Bács-Kiskun) odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika polskich pilotów

„Spotykamy się w Bácsbokod na placu bohaterów w szczególnych okolicznościach i w związku ze szczególną okazją. W 70 rocznicę Powstania Warszawskiego oddamy dziś hołd poległym w walce żołnierzom Wojska Polskiego – lotnikom, członkom załogi samolotu Halifax JD 362 GR-E z 1586 Polskiej Eskadry do Zadań Specjalnych, którzy zginęli podczas lotu z zaopatrzeniem dla powstańców walczącej Warszawy. W dniu 26 sierpnia 1944 roku ich samolot został zestrzelony nad terytorium Węgier w rejonie Bácsbokod. W wyniku katastrofy śmierć poniosła cała 7-osobowa załoga.

Wrak samolotu i szczątki bohaterskiej załogi odnalezione zostały przez węgierskich archeologów i historyków z Magyar Roncskutató Egyesület. Dzięki ich zaangażowaniu i pracy polegli żołnierze Wojska Polskiego mogli spocząć w dotychczas symbolicznych grobach. Dziś nawiązujemy do tej podniosłej chwili z ubiegłego roku, kiedy mogliśmy ich pożegnać i złożyć – po 69 latach – szczątki bohaterskiej załogi na wieczny odpoczynek na cmentarzu Solymár” – tymi słowami rozpoczęła się uroczysta ceremonia.



W tej nadzwyczaj podniosłej uroczystości udział wzięli przedstawiciele Ambasady RP w Budapeszcie z ambasadorem Romanem Kowalskim, który wygłosił okolicznościową mowę. W ceremonii uczestniczyli także: podsekretarz stanu w polskim Ministerstwie Obrony Narodowej Beata Oczkiewicz, przedstawiciele władz lokalnych z burmistrzem Bácsbokod László Kovácsem, konsul honorowy RP w Segedynie Karol Biernacki, reprezentanci polskich i węgierskich sił zbrojnych, przedstawiciele Polonii węgierskiej z



proboszczem Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Karolem Kozłowskim SChr., a pomnik poświęcił biskup diecezji Szeged-Csanád László Kiss-Rigó.

Następnie odbył się Apel Pamięci, który zgodnie z Ceremoniałem Wojska Polskiego przeprowadził przedstawiciel

kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego RP mjr Sebastian Cichoń. W uroczystości uczestniczyła również asysta honorowa Wojska Węgierskiego.

To trzeci już taki pomnik odsłaniany na Węgrzech. Wcześniej powstały monumenty w Ruzsa i Szentes. Pomnik autorstwa węgierskiego artysty polskiego pochodzenia Marka Brzózki upamiętnia polską załogę samolotu brytyjskich Królewskich Sił Powietrznych (Royal Air Force; RAF).

(b.)

Uroczystości w Vámosmikola

20 września w Vámosmikola miejscowe władze oraz Dom Kultury i Dom Opieki Społecznej zorganizowały obchody 75 rocznicy polskiego uchodźstwa wojennego na Węgrzech.

Głównym organizatorem uroczystości był tradycyjnie pan Péter Kovács, a program zapewnili uczniowie tamtejszej szkoły wraz z mieszkańcami domu.

Ze strony Ambasady RP obecny był pan Michał Andrukoniś – Radca-Minister, Kierownik Wydziału, Zastępca Ambadora, Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech reprezentowała Korinna Wesołowski, a Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech delegacja z prezesem stowarzyszenia Eugeniuszem Korkiem na czele. Obecni byli też przedstawiciele Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznego Legionu Polskiego.

W 1989 roku, przy pomocy Ambasady Polskiej, Stowarzyszenie Bema na ścianie Domu Opieki Społecznej w Vámosmikola odsłoniło tablicę pamiątkową w miejscu, gdzie od 1939 roku funkcjonował obóz jeniecki, w

którym internowani byli polscy żołnierze, w pierwszym rzędzie żydowskiego pochodzenia. Motorem tego przedsięwzięcia był wówczas nasz kolega śp. Jurek Kochanowski.

(b.)



„Mój boski rozwód” na deskach Sali Teatralnej „Aranytíz”

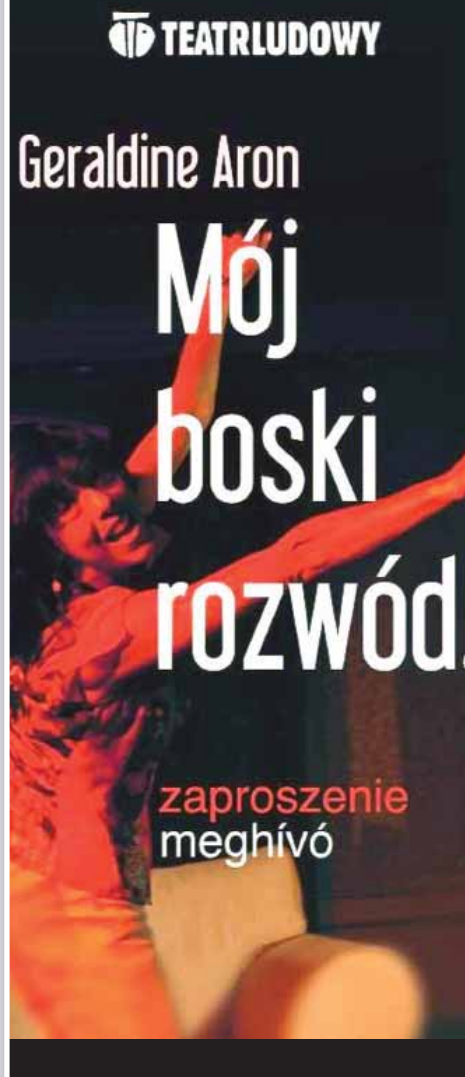
Już po raz siódmy, dzięki inicjatywie Samorządu Narodowości Polskiej V dzielnicy Budapesztu, mogliśmy gościć na deskach Sali Teatralnej Centrum Kultury „Aranytíz” Teatr Ludowy z Krakowa. 14 września przedstawiono monodram autorstwa irlandzkiej dramatopisarki Geraldine Aron pt. „Mój boski rozwód”. Przybyłych przywitała przewodnicząca SNP V dzielnicy Jadwiga Abrusán, na przedstawieniu był również obecny dyrektor Teatru Ludowego Jacek Strama. W sztuce w reżyserii Jerzego Gruzy w głównej roli wystąpiła Krystyna Podleska, która przez ponad 100 minut wcielała się z wielkim powodzeniem w Angelę Kennedy Lipsky.

Głównym tematem monodramu są perypetie kobiety w średnim wieku, która po trudnym doświadczeniu rozvodu stara się na nowo odnaleźć swoje miejsce w życiu, stara się odnaleźć samą siebie, stara się nauczyć żyć na nowo na nowych warunkach, które dyktuje jej los. Sama aktorka w jednym z wywiadów, którego udzieliła podczas III Jesiennych Spotkań Teatralnych, przyznała, że głównym celem sztuki

gielskiego razem z Anną Wołek sama odtworzyli głównej roli.

Może dziwić wybór właśnie tej sztuki na popołudniowe spotkanie w budapeszteńskim teatrze. Wystarczy jednak przyjrzeć się bliżej losom samej Krystyny Podleskiej, które wydają się szczególnie interesujące w kontekście życia na emigracji, by zrozumieć decyzję o zaproszeniu „Teatru Ludowego” właśnie z tym monodramem. Aktorka tak pisze o początkach swojej kariery: „Urodziłam się w Londynie. Tam też chodziłam do szkoły baletowej Royal Ballet «White Lodge», bo chciałam być tancerką, ale zostałam wyrzucona za chodzenie w czasie przerwy po drzewach. Więc zdecydowałam, że zamiast tancerką mogę zostać aktorką. Ukończyłam Webber Douglas Academy Of Dramatic Art w Londynie.” Podczas swojej kariery w Anglii, oprócz występów w teatrach i w telewizji, czynnie uczestniczyła w działalności londyńskich teatrów dla Polonii (Polski Teatr Dramatyczny, Teatr Syrena dla dzieci). Szczególnie istotne dla niej były występy dla dzieci polonijnych: „... dla dzieci polskich urodzonych, tak jak ja, w Wielkiej Brytanii była to

najlepsza forma styczności z językiem polskim”. Polski widz zna i pamięta Krystynę Podleską m.in. dzięki rolom w filmach Krzysztofa Zanussiego („Barwy ochronne”, „Kontrakt”), Stanisława Lenartowicza „Za rok, za dzień, za chwilę...”, a przede wszystkim w niezapomnianym „Misiu” Stanisława Barei. W jednym z artykułów charakteryzujących wyjątkowość aktorki czytamy: „Od dziecka była zawieszona między dwoma językami, między dwiema kulturami. To było takie rozdwojenie jaźni. Czula się Polką, ale przecież chodziła do londyńskich szkół, zarazem, mimo iż posługiwała się bardzo ładnym



się po śmierci rodziców. Udziela się charytatywnie i kontynuuje swoją karierę aktorską. W styczniu tego roku obchodziła 45-lecie pracy na scenie, które uroczyście świętowała w warszawskim Teatrze

Druga Strefa. Na portalach poświęconych polskiemu życiu teatralnemu możemy znaleźć pełne uznania podsumowanie całej kariery aktorki: „45 lat życia zawodowego i społecznego Krystyny Podleskiej jest nacechowane umiłowaniem sztuki aktorskiego, wzbogacaniem dorobku kultury polskiej oraz jej propagowaniem również poza granicami kraju. Urodzona i wychowana w środowisku londyńskiej wojennej emigracji ubiegłego wieku pozostała wierna wysokim wzorcom krzewienia polskości”.

Właśnie dzięki doskonałej kreacji Krystyny Podleskiej sztuka Geraldine Aron zyskuje czar i lekkość. Brawurowy występ na pewno pozostanie w pamięci budapeszteńskiej Polonii, ale warto dokładniej poznać życie samej aktorki, które pokazuje, jak można krzawić polskość i polską kulturę za granicą, jak można wykorzystywać dwujęzyczność i nigdy nie zapominać o swoich korzeniach.

Agnieszka Janiec-Nyitrai

Źródła: www.e-teatr.pl, www.ludowy.pl, www.dziennikteatralny.pl



Krystyna Podleska

Andrzej Wesołowski

jest nieść nadzieję. Sztuka poprzez śmiech uczy dystansu do siebie, pozwala znaleźć optymistyczną, jasną stronę nawet w trudnych życiowych momentach. Nie do przecenienia jest również jej swoiście terapeutyczny charakter. Krystyna Podleska podkreśliła, iż celem sztuki jest dodanie otuchy, podniesienie na duchu, pokazanie, że nawet negatywne przeżycia uczą nas czegoś nowego o samych sobie, pogłębiają naszą samoświadomość, pozwalają dostrzec nieoczywiste piękno codzienności. Warto podkreślić, że sztukę „Mój boski rozwód” przetłumaczyła z an-

gielskim, Anglicy wyczuwali, że nie ma ich mentalności. – Byłam do pewnego stopnia outsiderem – mówi z perspektywy lat. Nawet jeśli grała Angielki, były to postaci charakterystyczne. W Polsce mogła wcielać się tylko w cudzoziemki, jak w 2008 r. w serialu „Ranczo”, gdy została Belgijką Carol...”. Inną pasją aktorki jest tłumaczenie – angielskiej widowni umożliwiła obejrzenie „Kopciucha” Janusza Głowackiego. Przetłumaczyła również książkę Macieja Karpińskiego „Teatr Andrzeja Wajdy”. Od 15 lat aktorka mieszka w Polsce, dokąd przeprowadziła

Listopad rozpoczęłam tradycyjnie od wizyty na jednym z cmentarzy w Brisbane, jakże innym od polskich. W Australii nie obchodzi się Wszystkich Świętych. Jeśli spotykam w tym dniu na cmentarzu ludzi z kwiatami i zniczami, to prawie zawsze rozmawiają oni w językach innych niż angielski. Cmentarz podzielony jest na sekcje – osobne dla większych grup etnicznych, osobne dla grobów skromniejszego wystroju. Takich dysproporcji, jaka jest tutaj w wielkości i wystroju pomników i nagrobków, nie zaobserwowałam w Polsce.

W Australii brak jest tradycji czczenia zmarłych. W dniu 31 października obchodzony jest tutaj Halloween, będący amerykańską tradycją show-biznesu, którą niektórzy (głównie młodzi) usiłują przeszczepić na grunt australijski. Jest to zwykły dzień będący okazją do kostiumowych party, urządzanych głównie przez młodych. W czasie tych imprez odwiedza się domy strachów, ogląda horrory, opowiada historie o duchach. Cmentarze przedstawiane są w tych opowiadaniach jako miejsca ponure i pełne grozy, w przeciwieństwie do polskiej tradycji, w której są one pełne refleksji i szacunku dla zmarłych. W tradycji Halloween nie chodzi o refleksję czy zadumę, ale o sprzedaż strojów, akcesoriów, dyń itp. W zachodniej kulturze śmierć obrazowana jest jako mężczyzna, a w polskiej – kobieta. Śmierć w tradycji zachodniej kultury jest wrogiem, a w słowiańskiej – bardziej wyzwoleniem. Obraz Malczewskiego „Śmierć” przedstawia co prawda kobietę z kosą, ale przynoszącą ukojenie i spokój.

Tak się złożyło, że w październiku odwiedziłam na krótko jeden z polskich cmentarzy i stąd kontrast w wyglądzie polskiego i australijskiego cmentarza wydał mi się jeszcze większy.

Nie planowałam w tym roku wyjazdu do Polski. Polecałam tam jednak bez większego namysłu po otrzymaniu wiadomości od brata: „mam dla ciebie smutną wiadomość...”. Kiedyś otrzymywało się telegramy, dziś wystarczy mieć komórkę. Polecałam do Polski, zostawiając w domu moich gości – rodaków, którzy dwa dni wcześniej przylecieli do Australii. Na szczęście było ich dwoje, więc nie martwiłam się, że nie dadzą sobie beze mnie rady.

Smutne i niespodziewane wiadomości mają do siebie, że



Jonasz Fuz

Spotkania i rozstania



spadł liść
pociemniało w oczach
od łez
w sercu pustka i ból
cisnących się słów: 'nigdy więcej'
tyle planów wspólnych
obietnic i marzeń
to zły sen
może otrząsnę się z niego i
w bezwładzie myśli
dam unieść się fali
na oślep
donikąd

niej przyjaźni, na zbratanie się w smutku z rodziną, na refleksję przy grobach bliskich.

Plany i marzenia, które snuliśmy z Jonaszem, poszły na marne... Nie będzie już jego ilustracji do moich artykułów, opowiadań i wierszy, nie będzie książki, którą chcieliśmy razem wydać... Jonasz był niezwykle uzdolniony, a przy tym pracowity, co miałam okazję zaobserwować w czasie jego wizyty w Australii w 2009 roku. Namalował wtedy w ciągu siedmiu tygodni kilkanaście obrazów – dla mnie oraz moich znajomych. Rok wcześniej utrwaliłam go również na taśmie filmowej – nagrałam z nim w Warszawie, gdzie mieszkał, godzinny wywiad, który dziś nabral szczególnej wartości sentymentalnej dla rodziny i przyjaciół.

Kiedy w ubiegłym roku Jonasz przysłał mi ilustrację obrazującą smutną dziewczynę (to niby miałam być ja) na tle konturów Australii, wówczas zapytałam go, skąd ten smutek. „Bo nie zawsze jest nam do śmiechu”, odpowiedział. Dziś tak właśnie czuję się po jego odejściu – chociaż mam wokół przyjaciół, smutek gości w moim sercu, a jego wyrazem jest zamieszczony powyżej mój wiersz. **Maria Agoston**
Brisbane, Australia



Ambasada Rzeczypospolitej
Polskiej w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 413-8200

Referat Konsularny
Ambasady RP w Budapeszcie
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
budapest.amb.wk@msz.gov.pl
tel.: 413-8206 i 413-8208

Ogólnokrajowy Samorząd
Polski na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Polski
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech
i Oddział POKO
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204
www.bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
Dom Polski i Oddział POKO
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Szkoła Polska
na Węgrzech przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii przy OSP
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski w Budapeszcie
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 505-4660 fax: 331-0341

Szkolny Punkt Konsultacyjny
im. S. Petőfi
przy Ambasadzie RP w Budapeszcie
1025 Budapest, Törökvész út 15.
tel./fax: 326-8306

Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie
1075 Budapest, Károlyi krt. 11.
tel. 269-7809

Polska Redakcja radiowa MTVA
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
MR4 (fała średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.mediaklikk.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu



ODSZEDŁ NA ZAWSZE CSABA DÁVID

Ze smutkiem informujemy, że 30 października w wieku 72 lat odszedł na zawsze nasz polonijny Kolega Csaba Dávid – pisarz, tłumacz literatury, dziennikarz, m.in. współtwórca miesięcznika „Polonia Węgierska”.

Ostatnie Jego pożegnanie odbyło się 28 listopada na budańskim cmentarzu Farkasrét.

Niech spoczywa w pokoju!

Przedsięwzięcie jest współfinansowane ze środków otrzymanych od MSZ RP w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą” w 2014 r.



NA WIECZNĄ WARTĘ ODSZEDŁ PAN ERNEST NIŻAŁOWSKI

Ze smutkiem informujemy, że 17 października w Budapeszcie odszedł od nas na zawsze Senior kőbánykiej Polonii, pan Ernest Niżałowski. Miał 99 lat.

Pan Ernest Niżałowski był kapitanem WP w stanie spoczynku, b. radnym Samorządu Polskiego w Xdz Budapesztu, członkiem Stowarzyszenia Katolików Polskich pw. św. Wojciecha i Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech. Był osobą oddaną i zasłużoną sprawom polskim.

12 listopada Jego prochy spoczęły w rodzinnym grobowcu na cmentarzu komunalnym Rákospalotai. Cześć Jego Pamięci!



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

GŁOS POLONII

Kwartalny dodatek miesięcznika
„POLONIA WĘGERSKA”

Pismo założone przez PSK im. J. Bema
na Węgrzech w 1987 r.

wspierane przez:

Rząd Węgier za pośrednictwem
Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego
oraz MSZ ze środków Rządu RP

A „Polonia Węgierska” negyedévi melléklete
Alapítva 1987-ben a magyarországi
Bem József Kulturális Egyesület által

Támogatóink:

Magyarország Kormánya
az Országos Lengyel Önkormányzat
közvetítésével
valamint LKÜM Varsó

Wydawca:

Urząd Ogólnokrajowego
Samorządu Polskiego
na Węgrzech

Kiadja:

az Országos Lengyel Önkormányzat Hivatala

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik:

redaktor naczelna / főszerkesztő

BOŻENA BOGDAŃSKA-SZADAI

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

ANDRÁS BENZA-ROMANOWSKI ASZTALOS

sekretarz redakcji / olvasó szerkesztő

MAGDALENA RAJTAR-SZABÓ

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

DUKAY BARNA

stali współpracownicy / főmunkatársak

MARIA ÁGOSTON, SÁRKÖZI EDIT,

SZALAI ATTILA, TROJAN TÜNDE

współzałożyciel pisma, redaktor /

a lap egyik alapító szerkesztője:

JERZY KOCHANOWSKI

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapest, V. Nádor u. 34.,

Tel. + 36 1 3110216

e-mail: glospolonii@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.